



Nieco prawa

Agnieszka Abémonti-Świrniak / ilustracja Emmanuel

Konstytucyjna swoboda poglądów w szkole

■ Katecheza dla muzułmanina

JAKO „EKSPERT OD ŚWIECKOŚCI” zostałam wywołana do odpowiedzi przez J.H., przy okazji styczniowej, częstochowskiej dyskusji wokół trzech uczniów muzułmanów, którym miasto, zgodnie z rozporządzeniem o nauczaniu religii (różnych) w polskich szkołach, musi takowe zapewnić i opłacić. Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z dnia 14 kwietnia 1992 r. w sprawie warunków i sposobu organizowania nauki religii w publicznych przedszkolach i szkołach. (Dz.U. Nr 36, poz. 155, z późn. zm. brzmi następująco „Jeżeli w przedszkolu lub szkole na naukę religii danego wyznania lub wyznań wspólnie nauczających zgłosi się mniej niż siedmiu uczniów (wychowanków), organ prowadzący przedszkole lub szkołę, w porozumieniu z właściwym kościołem lub związkami wyznaniowymi, organizuje naukę religii w grupie międzyszkolnej lub w pozaszkolnym (pozaprzedszkolnym) punkcie katechetycznym.” (wytłuszczenie AAS)

„Mamy zrefundować koszty nauki religii częstochowskich uczniów, polskich obywateli innych wyznań, którzy uczą się swojej religii poza Częstochową, bo u nas nie mają takiej możliwości. Miasto wykonuje w ten sposób obowiązki, które na każdy samorząd nałożył polski parlament i polski rząd. Zgodnie z tym prawem nauka religii katolickiej odbywa się w szkole, a przedstawiciele innego wyznania - jeżeli jest ich mniej niż siedmiu - mają do tego prawo w

grupie międzyszkolnej lub pozaszkolnym punkcie katechetycznym.” Napisał w liście otwartym prezydent Częstochowy – Krzysztof Matejaszczyk. Mieliby nawet prawo do swej katechezy na terenie szkoły, gdyby zebrali się ich siedmioro.

■ Krzyż w sali szkolnej

Religii, jakiegokolwiek, nauczają się w publicznych polskich szkołach na podstawie wyżej przytoczonego rozporządzenia, a katechezy katolickiej również, bazując na Konkordacie, zawartym między Polską a Watykanem w 1993 roku.

Paragraf 12 ww rozporządzenia MEN przewiduje również dwie rzeczy:

✎ „W pomieszczeniach szkolnych może być umieszczony krzyż.”

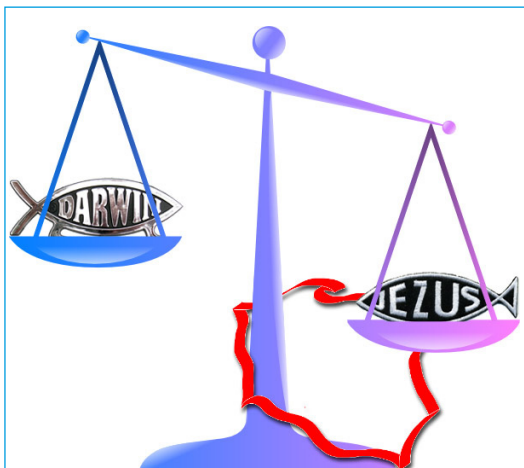
✎ „W szkole można także odmawiać modlitwę przed i po zajęciach. Odmawianie modlitwy w szkole powinno być wyrazem wspólnego dążenia uczniów oraz taktu i delikatności ze strony nauczycieli i wychowawców.”

Tym razem ani słowa o znakach lub modlitwach religijnych innych wiar...

■ Konstytucyjna swoboda wiary i filozofii

Zastanowić by się można, czy jest to zgodne z konstytucją RP, która przewiduje iż (art. 25 ust. 2) „Władze publiczne w Rzeczypospolitej Polskiej zachowują bezstronność w sprawach przekonań religijnych, światopoglądowych i filozoficznych, zapewniając swobodę wyrażania ich w życiu publicznym”.

Skoro władza



W Polsce nitkóre ryby są grubsze od innych

Dziennik wydarzeń

Daty miesiąca do wykorzystania na lekcji etyki

kwiecień 2016

Sobota 2

- ✓ Dzień Książki dla Dzieci (patrz str. od 6 do 10 i str. 12)
- ✓ Rocznica urodzin Karola Wielkiego, ur.742 lub 747 (patrz str. 2)

Wtorek 5

- ✓ Dzień Niewidzialnej Pracy

Środa 6

- ✓ W 1654 Jan Kazimierz podpisał dekret nakazujący wygnanie z Rzeczypospolitej wszystkich cudzoziemców-innowierców

Piątek 8

- ✓ Święto narodzin Buddy (wg tradycji japońskiej)

Środa 13

- ✓ Słoneczny nowy rok hinduistyczny Nava-Varsha (1938 ery saka)

Piątek 15

- ✓ Rocznica urodzin Leonarda da Vinci, ur. 1452

Środa 20

- ✓ Międzynarodowy Dzień Wolnej Prasy

Piątek 22

- ✓ Dzień Ziemi

Sobota 23

- ✓ Światowy Dzień Książki

od soboty 23 do soboty 30

- ✓ Pascha (patrz str. 7)

Niedziela 24

- ✓ Rocznica urodzin Gideona Sundbäck'a – wynalazcy zamka błyskawicznego, ur. 1880 (patrz str. 17)

Poniedziałek 25

- ✓ Dzień Świadomości Zagrożenia Hałasem

Czwartek 28

- ✓ Dzień Bezpieczeństwa i Ochrony Zdrowia w Pracy

ma zapewnić „swobodę wyrażania” innych religii, a nawet przekonań światopoglądowych i filozoficznych” „w życiu publicznym” i to bez ograniczania liczby uczniów (jak w przypadku katechezy czy

etyki), na zgłoszenie choćby jednego wychowanka danej szkoły powinien pojawić się na ścianie sali jego klasy znak religii, którą wyznaje lub... jego poglądów filozoficznych. Np. wolnomyślicielstwa, albo ateizmu. Byłoby to, jak sądzę, zgodne z konstytucją...

Są sytuacje trudne, ale nieco mniej skomplikowane, jak np. osoby duchowne/ ateistyczne, pojawiające się na szklanym ekranie. Bo o ile można do TV przeprowadzić przedstawiciela jakiejś fundacji, jak np. „Fundacja Wolność od Religii” czy innych organizacji, jak Racjonalista.pl, o tyle w szkole trudno jest wyegzekwować np. obok katolickich, jakieś obrządku filozoficzne, które jasno powiedzą np. „to jest święto ateistów”. Dobrze, że jest etyka, ale wiadomo, że chociaż władze zapewniają jej neutralne minimum, to religijne społeczeństwo robi wszystko, żeby ją zepchnąć na margines. Tak więc ta swoboda wyrażania w życiu publicznym, w kontekście szkolnym, jest dla świeckich i ateistów dość trudna, z uwagi na brak jednego konkretnego ruchu zrzeszeniowego, czy konkretnych, wyrazistych świąt...

■ Powieśmy sobie atom...

Dlatego, jakkolwiek zgadzam się z Niną Sankari z Fundacji im. Kazimierza Łyszczyńskiego, iż Konstytucja RP nie zapewnia świeckości państwa, a jedynie „bezstronność” i to nie państwa (czyli np. jego instytucji, jak szkoły, szpitale, komisarjaty itd.), a samych jego władz, tak sądzę, iż przy odrobinie pomysłu i odwagi można by zaryzykować obrócenie tego jej artykułu na korzyść nie tylko innych wiar ale i samych niewierzących! Kilka Czytelniczek opowiadało mi o odmowie zawieszenia mojego kalendarza z napisem „etyka”, które nauczycielki zastąpiły religijnymi. Warto, następnym razem przedstawić podstawę konstytucyjną... □

nieco-dziennik etyczny

redaktor naczelna

Agnieszka Abémonti-Świrniak

numer ten przygotowali

Natalia Bednarz, Michał Charzyński,
Peter Herl, Urszula Kaskowa,
Dorota Klewicka, Maciej Pyrzanowski,
Nina Sankari, Janina Tyszkiewicz,
Andrzej Wendrychowicz,
Małgorzata Zalewska

kontakt

ndetyczny@wp.pl

internet

<http://robila.overblog.com/>
<http://www.etykaw szkole.pl/>

skład/ ikonografia / infografika
Emmanuel Abémonti

Wszelkie propozycje mile widziane

Nieco-Dzienniczek

Urszula Kaskowa, 9,5 lat / ilustracja autorka

Kim był Karol Wielki?

KAROL WIELKI urodził się 2 kwietnia 742 roku (nie wiadomo gdzie) i zmarł 28 stycznia 814 w Akwizgranu, w Niemczech. Historycy nie są jeszcze pewni, czy Karol Wielki urodził się 2 kwietnia 747, czy może 2 kwietnia 742. Był królem Franków – jednych z przodków Francuzów. 25 Grudnia 800 koronowany został na cesarza, przez papieża Leona III (w tamtych czasach, to papież koronowali cesarzy). W zamian za to Karol Wielki obiecał bronić chrześcijaństwa. Jego imię po łacinie brzmiało Carolus Magnus. Karol Wielki był synem Pepina Krótkiego (który odparł inwazję arabskie w południowej Francji (w Poitiers)), a wnukiem Karola Młota.

Często mówią, że Karol Wielki wymyślił szkołę. Nie, to nie prawda, nie wymyślił jej. Jednak z jego rozkazu wszystkie dzieci (nawet te najbiedniejsze z wioski) mogły do niej pójść. Do szkoły chodzili chłopcy i dziewczynki. Przed jego rozkazem tylko chłopcy mieli prawo to robić, a dziewczynki zostawały w domu i pomagały mamie sprzątać, gotować itd. W każdym biskupstwie musiała być szkoła podstawowa. By zbudować szkoły, Karol Wielki zorganizował akademię uczonych.

Dzieci uczyły się po łacinie, z łacińskich manuskryptów, napisanych na pergaminie. By zrobić 1 książkę trzeba było zabić całe stado baranów. Wszystko pisano wielkimi literami i trudno było coś rozczytać, dlatego wtedy mnisi wymyślili małe litery.

■ Słowniczek

Frankowie: był to lud germański. Stąd pochodzi nazwa Francja

Manuskrypt: tekst pisany ręką. Manus czyli ręka scriptus czyli pisać, po łacinie

Pergamin: dawny materiał do pisania robiony z baraniej skóry



Karol Wielki chciał, żeby wszyscy byli tej samej religii, co on. Ściął święte drzewo Sasów i nawet pozabijał bardzo wielu z nich, żeby reszta przeszła na chrześcijaństwo. □

Rubryka HERL etyka

Peter Herl



WYSYLAJĄC zgłoszenie na warsztaty BEZPIECZNA I RÓŻNORODNA SZKOŁA, organizowane przez Stowarzyszenie Wspólnota Kulturowa Borussia z Olsztyna, myślałam o nachalnej propagandzie pro-islamskiej, jaka przetacza się przez kraje europejskie, i która w różnych formach pojawia się także w Polsce. Pomyślałam też o ostatnich wydarzeniach, dotyczących mojej miejscowości, kiedy to protest mieszkańców uniemożliwił osiedlenie tu uchodźców. Przemknęło mi przez myśl, że jedno z drugim może mieć wiele wspólnego i stąd propozycja spotkania z nauczycielami, jako tymi od kaganków oświaty i od demokracji, którzy, zainspirowani, będą inspirować innych. Tyle jasnowidztwa.

■ Różność uchodźców

W praktyce o fali uchodźców było niewiele. Ale temat padł już na samym początku i nieco się zagotowało. Zbyt wiele już wiemy o islamie, żeby udawać wiarę w to, iż będzie on nas ubogacał kulturowo. Rodzi to wiele dylematów, bo z jednej strony lubimy i chcemy pomagać, z drugiej widzimy w islamie i jego wyznawcach realne zagrożenie.



Całe poruszone towarzystwo, łącznie z prowadzącym, spotkało się jednak w jakimś wspólnym punkcie, bo wreszcie wszyscy musieli przyznać, że nie ma jak na razie narzędzi do określenia intencji konkretnego uchodźcy. Nie dowiemy się czy nie jest on po prostu imigrantem. A problem jest, i Europa w jakiś sposób będzie musiała sobie z nim poradzić. I dobrze byłoby aby niewinni ludzie po obu stronach konfliktu na tym nie ucierpieli.

■ Jaką koszulkęnosisz?

Kolejny barwny dyskurs wywołała prezentacja policjanta, który omawiał symbo-

likę, jaką posługują się różne grupy kiboli. Odwoływaliśmy się do własnych doświadczeń i znowu odplynęliśmy nieco poza temat. Bowiem okazało się, że jednak wielu z nas dotknęła kiedyś nietolerancja – np. w formie niesprawiedliwej oceny z powodu noszenia czarnych koszulek z nadrukami typowymi dla fanów muzyki metalowej. Co ciekawe, osoby doświadczające nietolerancji z jakiegoś powodu same prezentowały niezrozumienie dla odmienności w jakimś innym aspekcie.

■ Żeby lepiej razem żyć

Borussia działa – można przeczytać na stronie Fundacji (<http://borussia.pl/>) – „na rzecz budowania i pogłębiania kultury dialogu i tolerancji między ludźmi różnych narodowości, wyznań, tradycji oraz współtworzenia społeczeństwa obywatelskiego, tworzy nowe zjawiska kultury poza podziałami i konfliktami narodowościowymi w jednoczącej się Europie w odwołaniu do wielokulturowego dziedzictwa regionu Warmii i Mazur, dawnych Prus Wschodnich. W kręgu zainteresowań twórców i członków Borussii do dnia dzisiejszego nieprzerwanie znajduje się problematyka historyczna, kulturalna i społeczna, prowadzimy szeroko zakrojone działania edukacyjne na rzecz budowania i rozwijania społeczeństwa obywatelskiego i ochrony krajobrazu kulturowego.”

■ Jak łatwo o dyskryminację

Wykład na temat bezpiecznej różnorodności na Warmii i Mazurach dał nam szerszy wgląd w problematykę różnorodności kultur i postaw wobec odmienności. Przepracowaliśmy także temat różności i przeciwdziałania niesprawiedliwości w szkołach, przy okazji uświadamiając sobie, jak łatwo przejść od stereotypu do dyskryminacji. Chwile wnikliwej refleksji uświadomiły nam, że dyskryminacja i nietolerancja wcale nie są taką rzadkością w szkołach. Wystarczy np. zaprosić uczniów na spotkanie, które odbędzie się na czwartym piętrze budynku bez windy, by wyeliminować z grupy chętnych osoby poruszające się na wózkach.

■ Jak objawia się dyskryminacja

Mogliśmy także posmakować tej nietolerancji na samym szkoleniu poprzez udział w grach grupowych. Jedną z nich polegała na tym, że uczestnicy losowali kartę i nie patrząc na nią przykładali ją do swojego czoła, przodem do pozosta-

łych osób. Na polecenie prowadzącego wszyscy rozpoczęli spacer, podczas którego wysyłali innym uczestnikom gry komunikaty dotyczące ich pozycji w grupie według wartości wylosowanych przez nich kart. Na koniec należało ustawić się w szeregu od posiadacza karty z najwyższą wartością do tego z najniższą. Podczas trwania gry nie wolno było użyć sformułowań zdradzających rodzaj karty.

Wylosowałam dwójkę i natychmiast zorientowałam się, że jestem najmniej ważnym ogniwem tej społeczności. Patrzono na mnie pogardliwym wzrokiem, niektórzy nawet mnie odpychali. Inni wydawali polecenie wyczyszczenia butów czy przyniesienia herbaty, zamiatania.

Najmocniej jednak zadziały komunikaty niewerbalne – pełne wyższości i pogardy spojrzenia lub zupełne ignorowanie, odwracanie wzroku. Mogłam sobie wyobrazić, a nawet poczuć, jak bardzo porusza człowieka takie ostentacyjne zachowanie innych. Mimo, że całe życie trenuję bycie w opozycji, wypowiadanie własnego zdania na forum osób o przeciwnych poglądach, wyprostowaną postawę kiedy inni kłęczą ...to i tak byłam tym doświadczeniem dość mocno poruszona.

■ Tematy, scenariusze, pomoce naukowe

W materiałach, które otrzymaliśmy od organizatorów warsztatów znalazły się:

- ✓ scenariusze projektów edukacyjnych rozwijających różne kompetencje (matematyczne, naukowo-techniczne, społeczno-obywatelskie i inne) oraz poradniki dotyczące pracy metodą projektu,
- ✓ 10 pomysłów na skutecznie pracujące grupy,
- ✓ cele oceniania wewnątrzszkolnego,
- ✓ metody aktywizujące, motywacja i motywowanie,
- ✓ praca w grupie,
- ✓ symbole nienawiści,
- ✓ tutoring rówieśniczy,
- ✓ definicje i prezentacje dotyczące tematyki mniejszości narodowych i etnicznych, bezpiecznej różnorodności, kultur, postaw i poglądów.

■ Zadziwiający przykład

Podczas warsztatów obejrzelśmy prezentację dotyczącą dotychczasowego dorobku Fundacji. Niektóre realizowane przez wolontariuszy projekty budziły nasz ogromny podziw i uznanie. Mnie najbardziej poruszyła historia dotycząca realizacji projektu mającego na celu ocalenie przed wandalami cmentarza żydowskiego w Olsztynie. Oryginalne macewy zostały wywiezione a samo miejsce z dnia na ☞

☞ dzień stawało się coraz bardziej zaniedbane i zdewastowane. Markus Jordan wpadł na pomysł wykonania lodowych macew i podświetlenia ich, by w ten sposób dotrzeć do świadomości mieszkańców, przypomnieć im o żydowskich współmieszkańcach tego miasta i ich cmentarzu. Fotografie z tego wydarzenia stanowią udokumentowanie piękna, będącego wynikiem zaangażowania grupy ludzi, połączonych wspólnym ce-

lem, wynikającym z wrażliwości i z głębokiego rozumienia problemu międzykulturowości.

■ Scenariusze do pobrania

Tematyka tych spotkań i sposoby prowadzenia zajęć nadają się w 100% na lekcje etyki. Jeśli któraś z nich Państwa zainteresuje, zapraszam do zgłoszenia się po scenariusze lekcji i pomoce dydaktyczne pod adresem ndetyczny@wp.pl. □

Dziennik szkolny

ilustracje Czytelniczek



PÓLROCZNA lista ocen Mateusza (II kl. gimnazjum w Grójcu), syna Kingi Czernickiej „po” dostaniu się w ręce walczącej od lat o etykę mamy! □



CO CHWILA na maila przychodzą do nas info odnośnie przygotowań do komunii. Ile zapłacić, jakie zdjęcia, modlitewniki itd. Milion problemów komuniyjnych. Nikt do tej pory nie napisał o testach, jakie będą pod koniec roku. Młoda

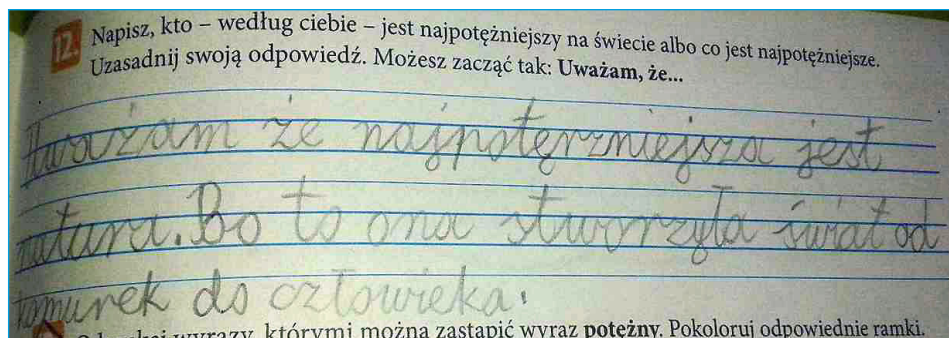
rozwiązuje testy, podczas gdy reszta klasy uczy się modlitw. W sumie biedna, bo łatwiej nauczyć się "zdrowaśki", niż rozwiązać zadanie z matmy... □

Aleksandra Bakalarczuk, SP nr 2 im. Mikołaja Kopernika w Zielonce



IWNA K. z GLIWIC podesłałam nam dzieło swojej córki Zuzi, lat 9. Na zadane pytanie „Kto lub co jest, według

ciebie najpotężniejszy na świecie?”, jako jedyna w klasie nie odpowiedziała „bóg”! Według małej racjonalistki jest to natura. □



WE WRZEŚNIU rozpoczął się dla naszej rodziny nowy etap- rozpoczęcie nauki w pierwszej klasie naszego 6 letniego syna. Stanęliśmy przed wyborem czy jako osoby średnio związane z kościołem i wiarą pošlemy syna na zajęcia z religii. Po głębokich przemyśleniach stwierdziliśmy, że nie będziemy hipokrytami i nie zapiszemy go. Naszym wyborem była etyka, niestety 7 września otrzymaliśmy stały plan lekcji i okazało się, że etyki nie ma, a religia jest w środku zajęć, co było przez nas nie do przyjęcia. Musiałam interweniować i tak oto zawiązałam w skromne progi dyrekcji z oficjalnym pismem, w którym zostały jasno określone nasze pra-

wa. Udało się, religia była albo pierwszym, albo ostatnim przedmiotem. Etyka również znalazła swoje należne miejsce. Ku naszemu zdziwieniu na 25 dzieci aż 18 zostało zapisanych na etykę, więc argument był jasny. Niestety liczba ta została skutecznie zredukowana ponieważ zorganizowano w czasie etyki zajęcia z gimnastyki korekcyjnej. Wiadomo, że tutaj rodzice nie mieli wyboru...No, ale została dzielna 12 dzieci.

Po styczniowym zebraniu rodziców otrzymaliśmy nowy plan na II semestr szkolny. I tu kolejne rozczarowanie. Etyka jest, ale na ósmych godzinach lekcyjnych.

Po raz kolejny byłam zmuszona napi-

sać oficjalne pismo i działać. Nie mogłam pozwolić, żeby znów chciano nas zniechęcić. Dodam, że do stycznia otrzymaliśmy do podpisu już 4 deklaracje uczestnictwa dzieci w przedmiotach etyka/religia, co jest niezgodne z rozporządzeniem MEN. Na szczęście po kilku nerwowych dniach, udało się zmienić plan na satysfakcjonujący. Smutne jest to, że nikt w tym wszystkim nie myśli o dzieciach, które mają tylko 6 lat...nauczyciele pracują po 5, max 6 godzin lekcyjnych, a od małych dzieci oczekuje się aż takiej wytrwałości. Z wykształcenia jestem socjologiem i obserwując innych rodziców patrzę na nich ze zdumieniem, że nie potrafią oddzielić etyki od religii...że nie potrafią zrozumieć, że wiara to jedno i jest to Twój wybór, a etyka i etyczne zachowanie już nie powinno być niczym wyborem- powinno być standardem i normą. □

Ewa Lepiarczyk-Gula, Siemianowice Śląskie

Niecodzienne liczby

Agnieszka Abémonti-Świrniak

WSZWEDZKIM mieście Göteborg od roku prowadzony jest eksperyment z 30-stogodzinnym (6h/ dzień) tygodniem pracy w szpitalu, przy zachowaniu stałej pensji. Okazało się, iż jakość pracy wyraźnie się poprawiła, a zbadana satysfakcja personelu wzrosła. Zatrudniono także nowe osoby. Göteborg jest pionierem redukcji tygodniowego czasu pracy, znajdująca się w tym mieście fabryka Toyoty od 13 lat funkcjonuje w systemie 30 godzin, a zarobek konstruktora wzrósł dzięki temu o 25%. Na zakusy prawicy, który chciałaby zlikwidować ten projekt, „Left party” (socjaliści) odpowiedziało, iż nie wszystko w życiu jest tylko kwestią pieniędzy... □

OSZACOWANIE wartości finansowej dóbr naturalnych naszej planety dało kilka miesięcy takie między innymi rezultaty: woda słodka – 73480 mld dolarów, drzewa 16200 mld, pszczoły i im podobne owady zapylające - 170mld, niedźwiedzie polarne Kanady- 6,3 mld, rekiny – 944 miliony, itd., itp. I jak tu nie mówić, że przyroda do nasz skarb? Nawet liczby o tym świadczą! □

79,4% MODELEK (statystyka na podstawie ostatniego Fashion Week w Mediolanie) to kobiety białoskóre, zaledwie 10,2% - czarnoskóre i 6,5% to Azjatki. W pozostałych procentach mieszczą się Hinduski i panie ze Środkowego Wschodu (2,3%) oraz z Ameryki Południowej (1,6%). Miejmy nadzieję, iż bojkotowane rasowo kobiety zbojkotują również „białolubne” marki. □

Ucz się... i ucz etyki!

■ Co to jest etyka

ETYKA – wbrew obiegowym opiniom – to nie jest jałowe gdybanie na temat tego, co jest dobre, a co złe, co można, a czego nie można, co wypada, a co nie wypada. Owszem, każdy z nas – częściej lub rzadziej - zastawia się nad sensem życia i codziennie dokonuje wielu etycznych wyborów (skłamać? nie skłamać? pomóc? nie pomóc?). Ale to jeszcze nie czyni z nas moralnych ekspertów. Ten, kto chce nauczać etyki, musi uzyskać gruntowne przygotowanie merytoryczne.

Dlaczego jest ono tak ważne? Wystarczy spojrzeć na bardzo powszechny pogląd, że skoro jest wiele systemów etycznych (np. etyka chrześcijańska, humanizm, etyka troski...itd.), to każdy z nas może mieć „swoją etykę”, a innym nic do tego. Niewielu z nas zdaje sobie jednak sprawę, że mnogość systemów etycznych w żaden sposób nie implikuje etycznej „samowolki”, wręcz przeciwnie. Wnikliwa analiza aktualnych i najbardziej znaczących systemów, pokazując, że istnieje coś takiego, jak obszar moralnej zgody – np. co do niewolnictwa, dyskryminacji na tle rasowym lub płciowym, przemocy i wielu innych.

■ Jak zostać nauczycielem

Oferta edukacyjna dla przyszłych nauczycieli filozofii i etyki poszerzyła się znacznie w ciągu ostatnich kilku lat. Roczne studia podyplomowe umożliwiają zdobycie kwalifikacji nauczyciela etyki. Z tej opcji korzystają głównie nauczyciele innych przedmiotów, którzy chcą zdobyć kwalifikacje, niezbędne do pracy w każdym typie szkoły, jako nauczyciel etyki. Uczyć mogą się w trybie weekendowych zjazdów, a dla zapracowanych dobrą opcją są studia realizowane w 80% przez internet. Niektóre studia są w całości bezpłatne – warto poszukać takiego typu.

Jest też inny sposób zdobycia uprawnień – ukończenie specjalności nauczycielskiej już podczas studiów licencjackich lub magisterskich na kierunku filozoficznym. Warto dołożyć sobie trochę zajęć i niejako „przy okazji” zdobyć dodatkowy zawód, nawet jeśli nie planuje się pracować w oświacie. Jeśli bowiem kiedyś zmienimy zdanie i zechcemy uczyć, będziemy mogli zacząć od razu, bez poświęcania całego roku i nierzadko dodatkowych, niemałych pieniędzy na realizację dodatkowych studiów.

■ Co to daje

Przygotowanie do pracy, jako nauczyciel to także, a może nawet przede wszystkim, inwestycja w siebie i niepowtarzalna okazja, by poszerzyć swoje horyzonty myślowe. Uczestnik studiów zdobywa pogłębioną wiedzę i umiejętności w zakresie psychologii ogólnej, rozwojowej i wychowawczej, pedagogiki ogólnej, podstaw dydaktyki i dydaktyki przedmiotowej. Uczy się metod przyswajania wiedzy przez uczniów, oraz metod, które czynią jego nauczanie skutecznym. Wiele czasu poświęca się na trening tworzenia scenariuszy lekcji. Studia przygotowują do pracy nie tylko z dziećmi i młodzieżą, lecz także z rodzicami, innymi nauczycielami, dyrektorami placówek, itd.



Szkoła Ateńska - Rafael - Muzeum Watykańskie (Rzym)

Jednym z ciekawszych przedmiotów jest emisja głosu. Przyszły nauczyciel uczy się, jak poprawnie oddychać (legendarna przepona!), jak wydobywać głos, by być słyszany i zrozumiany, a także, jak dbać o swoje główne narzędzie pracy i uniknąć schorzeń zawodowych, jak np. guzki czy polipy na więzadłach głosowych. Zajęcia z profesjonalistą pozwalają wychwycić i poprawić błędy (np. w dykcji), których popełniania nie jest się nawet świadomym. Trenuje się także tak prozaiczne z pozoru sprawy, jak przedstawianie się. Okazuje się bowiem, że czasami wystarczy zamiast od imienia, zaczynać od nazwiska, by być lepiej zrozumianym, a więc – zrobić dużo lepsze pierwsze wrażenie.

■ W praktyce

Wisienką na torcie studiów na specjalności nauczycielskiej są praktyki w szkole. To świetna okazja nie tylko, by zastosować przyswojoną wiedzę teoretyczną, lecz również by poznać realia nauki w szkole, zobaczyć placówkę edukacyjną od kuchni i nauczyć się pokonywać stres, związany z publicznymi wystąpieniami. Oczywiście praktyki to też przyjemność przebywania z młodymi ludźmi i słuchania tego, co mają do powiedzenia. A wbrew temu, co niektórzy sądzą, do powiedzenia mają dużo, nierzadko zastydają dorosłych dojrzałością, wnikliwością, krytycyzmem i swobodą w wypowiedzianiu się na poważne tematy.

Zgodnie z wymogami programowymi, absolwent filozofii z ukończoną specjalnością nauczycielską jest przygotowany do pracy (czyli interesującego nas nauczania etyki) w placówkach oświatowych, w szkołach gimnazjalnych i ponadgimnazjal-

nych. Do jego kompetencji należy rozumienie i umiejętność analizy wyspecjalizowanych tekstów filozoficznych oraz – co ważne – skomplikowanych zjawisk i procesów społeczno-kulturowych przeszłości i współczesności. Nauczyciel filozofii i etyki musi więc wykazać się sporą wszechstronnością, każdy problem naświetlać z różnych kierunków, perspektyw historycznych, społecznych... itp. Nie należy jednak zapominać, że zdobyta wiedza powinna być przede wszystkim katalizatorem merytorycznej dyskusji, nie źródłem przewagi intelektualnej nad uczniami, a już na pewno nie pouczenia i wydawania jedynie słusznych wyroków. To bowiem stoi w sprzeczności z ideą zajęć etyki. ■

Wszechobecna polityka

WKOMITECIE OBRONY DEMOKRACJI od pierwszych chwil jego powstania trwa ostry spór na temat stosunku KOD do polityki. Większość, do której należę, uważa, że należy się od niej trzymać jak najdalej. To, nie tylko moim zdaniem, jedyna szansa i warunek konieczny, żeby w działalność KOD chcieli angażować się ludzie o różnych poglądach i światopoglądach, którym drogą są podstawowe wartości demokratyczne, prawa obywatelskie, tolerancja dla wszelkich inności etc. Ale czy takie stanie poza polityką jest realne? Sam zaczynam wątpić, bo polityka wdarła się w omal każdą dziedzinę i szczelinę naszego życia, nie tylko publicznego.



Mateusz Kijowski - założyciel KOD

Chyba nikomu z nas, „zwyčajnych” ludzi nie przyszło wcześniej do głowy, że politycy mogą się zachowywać aż tak nieetycznie, podłe, obłudnie, nieodpowiedzialnie, karygodnie, a wszystko w imię „dobrej zmiany”. Może i dla większości Polaków atrybuty demokracji w postaci Trybunału Konstytucyjnego, trójpodziału władzy, niezależnych mediów były i nadal są abstrakcyjne, ale na przykład wyrzucenie ze stanowisk wieloletnich dyrektorów sławnych na cały świat stadnin koni, bo trzeba było zwolnić miejsce dla swoich, obrusza chyba wszystkich.

Także bezprzykładna nagonka na Lecha Wałęsę oburzyła ogromną liczbę ludzi. Wielu z nich tylko dlatego poszło na so-

botnią demonstrację KOD w Warszawie. I nie jest ważne, czy i na ile wierzą lub nie, że Wałęsa to TW Bolek, który jakoby donosił na swoich kolegów ze stoczni. Tych ludzi oburzył niesłychany cynizm i draństwo rządzących, z jakim burzą legendę „Solidarności”, której Wałęsa jest personifikacją. Ten prosty robotnik, który raczej niepotrzebnie został Prezydentem RP (zresztą z namowy Jarosława Kaczyńskiego) jest w całym świecie bezcennym symbolem odważnej, mądrej i, co najważniejsze, zwycięskiej walki Polaków o wolność



Lech Wałęsa

i niepodległość. Niszczenie Lecha Wałęsy jest też nową polityką historyczną. Rządzący postanowili napisać najnowszą historię Polski od nowa. Potrzebują „obsadzić” w roli bohaterów swoich nominatów: Lecha Kaczyńskiego, żołnierzy wyklętych...

Skoro polityka jest wszechobecna, to czy KOD może działać poza nią? Może, a nawet powinien w tym sensie, żeby nie stać się partią polityczną. Ale jak najbardziej możliwe jest powstanie nowej partii, którą założą ludzie KODu. I jeśli partia ta zobowiąże się realizować podstawowe cele KOD, uzyska poparcie jego członków i wejdzie do parlamentu. Ludzie pierwszej Solidarności także poszli do polityki, ale zrobili fatalny błąd: NSZZ Solidarność, jako związek zawodowy, została zmarginalizowana. KOD musi pozostać potężną organizacją społeczną, obywatelską, uważnie patrzącą władzy na ręce, także swoim ludziom, którzy pójdą do polityki. ■

Droga ku przepaści

Dzień Ziemi, czyli pamiętajmy o tym, że przyroda sama się nie obroni

WIOSNA to czas nadziei, nowych planów, to budzące się do życia z zimowego snu niedźwiedzie i kielkujące kwiaty. To także okazja do zatrzymania się na chwilę i zastanowienia, co zrobiliśmy dla przyrody. Bo to ona łączy ludzi różnych płci, ras, religii, światopoglądów, kultur, orientacji seksualnych i sposobów życia. Bo wszyscy korzystamy z Ziemi. A jej zasoby nie są niewyczerpywalne.

Wiedzieli o tym już w starożytności. I w momencie, w którym dzień na wiosnę równał się z nocą oddawano hołd naturze. Bo to ziemia karmiła i utrzymywała, to ona dawała szansę na bogacenie się i rozwój. Niestety, wraz z postępem technicznym i kolejnymi intelektualnymi prądami w ekonomii, powoli zaczęliśmy zapominać o tej prostej prawdzie. A z zasobami naturalnymi jest coraz gorzej. Jak wynika z szacunków ekonomistów po 2030 roku będziemy potrzebowali więcej niż dwóch planet, aby przetrwać. Już dziś, bowiem zużywamy o połowę więcej potrzebnych surowców, wody i innych rzeczy, niż natura jest nam w stanie bez nadmiernych kosztów dostarczyć. Oznacza to, że wyczerpujemy zdolności przyrody do samoodtworzenia się. Jesteśmy więc na najkrótszej drodze do zbiorowego samobójstwa. I to bez atomowej wojny.

O tej prostej prawdzie możemy sobie przypomnieć 22 kwietnia, kiedy to na całym globie obchodzimy Dzień Ziemi. Jego obchody zainicjował już w 1969 roku amerykański działacz pokojowy i ekologiczny **John McConnell**. Początkowo ograniczały się do symbolicznych spotkań w agendach ONZ. Od lat 70 XX wieku zaczęły się do nich przyłączać kolejne samorządy wielkich światowych metropolii. Dziś jest to wielkie radosne święto przyrody.

■ Droga do samobójstwa

Jest to jednak śmiech przez łzy. Okazuje się bowiem, że człowiek od 1970 roku doprowadził do zmniejszenia populacji 2688 gatunków: ssaków, ptaków, gadów, płazów i ryb o 1/3. Najdotkliwsze straty odnotowano w strefie tropikalnej. Masowa wycinka lasów tropikalnych doprowadziła do spadku liczby żyjących tam zwierząt i ptaków o ponad 60%. Udało się nam także wybić 62% stworzeń zasiedlających



☞ morza i oceany i 70% naturalnych mieszkańców jezior. Niektóre gatunki zniszczyliśmy bezpowrotnie. Ot, choćby delfina chińskiego. Na tej drodze jest popularny na naszych stołach dorsz atlantycki. Jego populacja przez ostatnie 45 lat zmniejszyła się o 74%. Im mniej dorszy w oceanach i morzach tym więcej w nich niezbyt przyjemnych glonów, czyli alg. Wraz z tym sypie się cały morski ekosystem. Tempo zaciskania się ekologicznej pętli narasta. Już dziś Ziemia potrzebuje 18 miesięcy, aby choć w części odbudować to, co jej zabraliśmy lub zdevastowaliśmy w ciągu mijającego roku. Jest to tak zwany ślad ekologiczny. Składają się na niego emisje CO₂, wynikające z działalności ludzi, wielkość pól przeznaczonych pod uprawy i hodowlę zwierząt, ilość drewna, pozyskiwanego z lasów oraz poławianych ryb i owoców morza, a także obszary zajmowane pod budowę kolejnych domów, fabryk, elektrowni czy dróg. Efekty takich działań odczuwają w szczególności mieszkańcy wielu metropolii, gdzie tereny zielone przerabia się na tak, o ironio! parki przemysłowe i biurowe czy też kolejne zwarte osiedla wielkorodzinne. Miasta te zaczynają się dusić. Wisi nad nimi smog. Naturalna roślinność, która wylapywała śmieci z powietrza została bowiem wycięta.

■ **Dobro wspólne**

Zwolennicy dalszego utrzymywania takiego tempa zużywania zasobów Ziemi oraz jej niszczenia tłumaczą, że jest to cena postępu technicznego. A bez niego nie uda się nam zwalczyć głodu, ani biedy. To proste rozumowanie trafia do wielu ludzi, w tym rządzących i przedsiębiorców. Rzecz w tym, że oparte jest na poważnym błędzie. Otóż zwolennicy bezrefleksyjnego wzrostu za każdą cenę traktują przyrodę i jej zasoby jako darmowe dobra. Stąd ich sprzeciw wobec wszelkich opłat za wydobywanie surowców, czy wyrzucanie odpadów i innych zanieczyszczeń. W rzeczywistości dobra wspólne ani nie są za darmo, ani koszty ich zużywania nie są niskie lub nic nieznaczące. Koszty wręcz rabunkowego korzystania z przyrody oraz przestrzeni planety ponosimy bowiem wszyscy z osobna. To nasze portfele obciążą

zają rachunki za coraz brudniejszą wodę i powietrze, a także ocieplenie klimatu. Mamy więc coraz więcej bogactwa w rękach nielicznych. Dziś jeden procent najzamożniejszych mieszkańców globu zgromadził majątek równy temu co razem posiada pozostałe 99 procent. W rękach zwykłych ludzi, w tym drobnych przedsiębiorców, znajduje się bowiem większość tak zwanego antypiractwa, czyli wspomnianych kosztów, jakie generuje niepochoowane korzystanie z Ziemi i jej zasobów.

Kończy się przy tym możliwość ucieczki przed nimi. Jeszcze 10 lat temu mieszkańcy bogatej północnej części naszego globu mogli swobodnie przerzucać je na ludzi żyjących na południu. Dziś te rachunki się wyrównują. Płacimy za zmiany klimatu zarówno bezpośrednio tracąc mienie w wyniku katastrofalnych powodzi czy innych zjawisk przyrodniczych, jak i pośrednio. Do tych ostatnich możemy zaliczyć część masowych migracji jakie dotknęły glob. Ludzie wędrują bowiem nie tylko z powodu wojny, ale także dlatego, że na południu brakuje wody i pożywienia. A brakuje, bo ekstremalne susze zniszczyły tamtejsze ekosystemy. Migracje w poszukiwaniu wody będą tylko narastać. Coraz więcej państw będzie niestabilnych. Tłusta, spokojna Europa stanie się więc przystanią kolejnych rzesz ludzi. Nie są to wcale rojenia jakiś wariatów, ale fragmenty analiz specjalistów od bezpieczeństwa. Jest źle i będzie coraz gorzej, bo zmian klimatu nie da się już cofnąć. W roku 2015 średnia temperatura powietrza na Ziemi była bowiem wyższa o jeden stopień od tej, która panowała w erze przedprzemysłowej. Stężenie CO₂ w powietrzu nie będzie już spadać poniżej 400 ppm (miara stężenia rozcieńczonych związków chemicznych). W konsekwencji przed nami i naszymi dziećmi, wnukami, prawnukami, praprawnukami i prapraprawnukami kilkaset lat ocieplania klimatu. Możemy jego skutki złagodzić.

■ **Zadanie dla każdego z nas**

Trudno przy tym liczyć na polityków. Brakuje bowiem w skali globu mężów stanu, którzy byliby w stanie oderwać się od myślenia perspektywą najbliższego sondażu czy bijatyki z oponentami lub kolejnych odsetek doliczonych na ich kontach. Nie oznacza to, że nic nie możemy zrobić. Zwykli ludzie mogą bowiem naciskać na swoich przywódców, aby ci zaczęli myśleć perspektywnie. Sam nacisk jednak nie wystarczy. Potrzebna jest codzienna troska o przyrodę każdego z nas. Jest to bardzo trudne w społeczeństwach ubogich i bardzo zróżnicowanych ekonomicznie. Jest jednak możliwe. Patrzymy, z czego

zrobione są rzeczy, które kupujemy, unikajmy produktów pełnych chemii. Przyrodzie przysłuży się ograniczenie zużycia energii elektrycznej w domu. Samochodu używajmy wtedy, kiedy to naprawdę jest potrzebne. Segregujmy śmieci. Nie spalajmy w ogródkach i domowych piecach czy kominkach odpadów i rzeczy niepotrzebnych. Nie zamieniamy lasów w śmietniki. Zbędny sprzęt elektroniczny utylizujmy w punktach do tego przeznaczonych. Słuchajmy weterynarzy, jak dokarmiać wolno żyjące w naszych miastach ptaki i zwierzęta.



rzęta. Szukając grzybów, nie rozrywajmy ściółki leśnej. Idąc na zakupy, bierzmy materiałowe torby wielorazowego użytku. Nie drukujmy bezmyślnie dokumentów z internetu. Tysiące drobnych czynności, wykonywanych przez setki milionów ludzi żyjących na naszej planecie ważą często więcej od podpisu jednego ważnego menadżera czy polityka. Pamiętajmy, że Ziemia jest naszym dobrem wspólnym. I jest jedna niepowtarzalna. □

Stop klatka: Pascha

Agnieszka Abémonti-Świrniak

ZYDOWSKIE święto **Pascha**, jak zaświadcza o tym niektóre języki (po włosku Wielkanoc - Pasqua) to żywy dowód na związek chrześcijaństwa z judaizmem, nawet jeśli przyczyna święta jest odmienna. W wierze mojejżeszowej upamiętnia wyjście narodu żydowskiego z Egiptu. Jak w przypadku wszystkich świąt tak i to związane jest z nakazami żywiościowymi należy przed Paschą totalnie wysprzątać dom z każdego jedzenia, które mogłoby zawierać zakwas, wolno będzie bowiem spożyć jedynie niewyrośnięte pieczywo, na pamiątkę chlebów, które nie zdążyły wyrosnąć w noc ucieczki z Egiptu. Jednak, jak podkreśla naczelny rabin Polski Michael Schudrich, jest to przede wszystkim symbol dobrych i złych postaw: skromności (maca) i arogancja (chames -pieczywo na zakwasie). Pascha to bardzo radosne, trwałe osiem dni święto, na które mężczyźni ubierają się w rytualne stroje, kobiety przygotowują osobną odświętną zastawę. □

Chrzęst Polski

ROZPRZESTRZENIAJĄCE się chrześcijaństwo potrzebowało podbojów. Tylko tak, wymazując wszystkie inne religie i podporządkowując sobie wciąż nowe tereny mogło święcić triumfy i trwać. Gdyby spoczęło na laurach i skupiło się na pokojowym głoszeniu dobrej nowiny, licząc na zwycięstwo siły argumentów

inność. Bezkarność miała swoją cenę – zaczęło się we łbach pierdzielić. Nie to, żeby kiedyś było z tym dobrze, ale się pogarszało. A to korona papieska (co tu pisać, trzeba to to zobaczyć, wiadomo – kompleks...) a to „namiestnik boski na ziemi” itp. Itd. Jak już wspomniałem, Krk musiał prowadzić ekspansje. Jak komunizm i faszizm.



i prawdy, płynącej z ewangelii, to pewnie dziś byśmy dalej czcili Światowida. Trafiła się jednak szansa, jedna na milion. Cesarz zobaczył znak. Będąc dobrym politykiem pomyślał, że zjednoczenie wszystkich pod jedną wspólną religią pomoże utrzymać cesarstwo. Jak wielu innych potem popełnił ten sam błąd – wybrał chrześcijaństwo. Zaprosił złodzieja do banku, gwałciela do żeńskiego internatu, piromana do fabryki prochu... Jak wiadomo mariaż wyszedł na „dobre” bo już w 476 r. Imperium padło na pysk. Jednak nie kościół. Nie jest moim celem gładzenie o znanej wszystkim historii, następstwach czy przyczynach upadku cesarstwa itp. Pragnę zwrócić tylko uwagę na ogólnie znane fakty, dotyczące dziejów tej pełnej „cudów” i podłości instytucji. Bo szlag czleka trafia słuchając dekli, którym nie chciało się nigdy sięgnąć do historii a swoją fanatyczną podnóżkowość Krk dperają na bzdetach wyssanych z ust klechów (często pewnie dosłownie). Zanim rzymski katolicyzm zawitał w nasze strony usadawiał się swoim kostropatym dupskiem w królestwach powstających na gruzach Imperium. W międzyczasie wyrzynając każde odstępstwo i każdą

Tylko tak mógł trwać. Z chwilą gdy już nie będzie nic do opanowania, nikogo do zniechęcenia, zacznie zżerać sam siebie i nieubłagane ludzie zaczną widzieć śmieszność, nielogiczność i obłudę systemu. I co gorsze, mogą posmakować wolności, swobody i komfortu samodzielnego myślenia... Widzicie podobieństwa z systemem komunistycznym albo faszyzmem? Choć przeciwstawne idee to, jak to w dyktaturach, sposób na przetrwanie ten sam – ciągła eliminacja, podboje i niezbędny do życia wróg. Osobiście nic nie mam do komunizmu (który nigdy nie funkcjonował w Polsce i chyba nigdzie indziej). Ale to tak nawiasem.

Podbijanie nowych terenów dla kościoła i chrzczenie nowych nacji było w istocie przetrzaniem kręgosłupa danej społeczności. Wprowadzaniem nowego, obcego kulturowo i wrogiego systemu. Odbывало się to przy szczęku mieczy, w łunach pożarów i krzyku podbijanych. By zrozumieć dramat i potworność tamtych wydarzeń wystarczy sobie wyobrazić, wcale nie tak nierealne, zawitanie do któregoś z europejskich krajów armii uzbrojonych muzułmanów. Proponują nam przejście na miłosier-

ny islam, oferując edukację w duchu tej religii, niszczą stare symbole, przejmują lub wypleniają zwyczaje... opornych mordują. W zamian ściągają daniny i podatki na utrzymanie jedynie słusznej religii. Wpływają na prawodawstwo, bo to musi iść z duchem religii. I powiedzmy za tysiąc lat nasze pra pra wnuki celebują, ba, dostają pierdolca ze szczęścia, jakie to nas spotkało szczęście, przyjmując tą, a nie inną religię. Bo bez niej, tego są pewni, byśmy zginęli. Co byśmy w takiej sytuacji im powiedzieli? Jest co świętować? A może trzeba było walczyć z nową, obcą kulturą? Być może jednak dobrze zrobili przyjmując nową religię, jako sposób na przetrwanie. Takie same pytania należy sobie zadać przy okazji chrztu Polski. Niezależnie od tego, czy słuszniej było zachować swoją własną kulturę i obyczaje, czy przyjąć, w imię przetrwania, obca religie, poświęcając własną tożsamość, to nie ma żadnych powodów do fetowania chrztu Polski. Nie można również tego wymazać z kart historii. Zapoczątkowany wówczas wpływ kościoła na nasze Państwo i to co w naszych dziejach nam przyniósł nie są powodem do świętowania. Bo w istocie ten chrzest był chrzestem pękającego pod butem kościoła kręgosłupa słowiańskiego narodu, świeżo wyłaniającego się z mroków borów i kniei. Więc zamiast świętowania, upamiętnijmy te rocznicę chwilą zadumy nad tym, co bezpowrotnie nam odebrano. A kościół rzymsko-katolicki...cóż ON ma co świętować. My nie. □

Nieco historii

Michał Charzyński / il. Peter Herl

Bajkowe obchody

Wielkie państwowe obchody wymyślonej rocznicy, czyli jak Polska fetuje rzekomą rocznicę swojego chrztu.

FILMY, specjalne posiedzenie Zgromadzenia Narodowego z udziałem zagranicznych parlamentarzystów, wizyta papieża Franciszka, Światowe Dni Młodzieży, szkolne akademie i tysiące innych wydarzeń mających wtłoczyć nam do głów, że w 966 roku Polska przyjęła chrzest. I wtedy też rozpoczęła się historia naszej państwowości. To program na rok 2016. Jest tylko jeden problem. Cała ta opowieść oparta jest na kłamstwie. Żadne z wiarygodnych zagranicznych źródeł pisanych, pochodzących z tamtego okresu, nie potwierdza tego wydarzenia. ☞

■ Nie ta data

☞ Jak czytamy w analizie profesora **Andrzeja Duczko** z Instytutu Antropologii i Archeologii Akademii Humanistycznej im. A.Gieysztora w Pułtusku, pomoc w datowaniu początków naszej państwowości niesie archeologia. A jej ustalenia są bezwzględne. Data 966 jest wymyślona. Rodzi się więc pytanie, skąd się wzięła? Zawierzyliśmy późniejszym kronikarzom, którzy spisywali legendy i opowieści, krążące wśród ówczesnych elit politycznych i duchowych. Redagując sprzeczne ze sobą relacje, założyli arbitralnie, że **Dobrawa** przybyła do Polski w 965 roku. Jej przyjazd wiąże z opowieścią o sojuszu, jaki na przełomie 963 i 964 miał zawrzeć **Mieszko I** z panującym w Czechach rodem Przemyślidów. Fakt zawarcia tego porozumie-



Mieszko I (rys. Wikipedia)

nia potwierdzają czeskie kroniki, jednak jako najwyraźniej mało ważny, odnotowali go, bez podawania dokładnej daty i wskazania celów, jakie za nim stały. Nie można więc odtworzyć precyzyjnie daty przybycia Dobrawy do Gniezna, a co za tym idzie także samego chrztu Mieszka. Wiemy tylko, że należy je wiązać z walką Mieszka I o Wolin i ujście Odry. Źródła niemieckie wskazują że do starcia, które rozstrzygnęło spór na rzecz Mieszka I, doszło w 967 roku. Sojusz militarny poprzedzał zwyczajowo polityczny, w konsekwencji Dobrawa przybyła zapewne do Gniezna dopiero gdzieś w 968 roku, czyli całe dwa lata po rzekomym ślubie i chrzcie Mieszka I oraz jego ekipy. Pewien czeski kronikarz, w oparciu o znane mu Roczniki Gnieźnieńskie, zapisał także, że w roku 968 pojawił się w państwie Mieszka pierwszy łaciński biskup.

■ Kim był Mieszko?

Nie jest to jedyna zagadka dotycząca Mieszka I. Nieznane jest dotąd jego pochodzenie. Część radykalnych badaczy skłania się ku hipotezie że ów władca Polan był... Wikingiem. Dowodem na to miał być ślub jego córki - **Świętosławy** - z królem Uppsali **Eryka Zwycięskiego**. Oponenti skandynawskiego pochodzenia Mieszka jego decyzję co do ożenku Świętosławy tłumaczą czystą polityką-wydanie jej za króla Uppsali było powiązane z sojuszem militarnym, mającym na celu po-

zyskanie wsparcia w obronie interesów Mieszka na Pomorzu. Spór może ostatecznie rozstrzygnąć międzynarodowe, specjalistyczne badanie DNA z kości **Bolesława Chrobrego** (syna Mieszka I), czeskich Przemyślidów, **Knuta Wielkiego** (wnuka Mieszka I) oraz skandynawskich władców.

■ Wschodnia konkurencja

Nie jest to na rękę polskim duchownym katolickim oraz ich świeckim stronnikom. Dodatkowo sprawę komplikują liczne poszlaki, wskazujące że na historyczne ziemie Polski jako pierwsi wkroczyli misjonarze niosący wschodni, a nie zachodni nurt chrześcijaństwa. Fakt ten został wyparty z oficjalnej narracji historycznej. Dlaczego? Powody były dwa. Pierwszym było to że wschodni misjonarze odbierali wyjątkowość opowieści o chrzcie Polski z 966 roku. Drugim, że przekreślali oni tezę, iż chrześcijaństwo wschodnie w Polsce jest nam obce kulturowo, religijne i społecznie.

Ta ostatnia teza do dziś pojawia się w naukowych publikacjach. Ich autorzy, stosując szereg intelektualnych sztuczek, udowadniają że wyznawcy prawosławia w Polsce byli najeźdźcami z Rosji. A jak jest prawda? Ponad 100 lat zanim Mieszko I zaczął kombinować polityczne związki z rodem Przemyślidów, a co za tym idzie swój łaciński chrzest, na południu dzisiejszej Polski państwo Wiślan, z grodem w Krakowie, przyjęło, nie bez oporów i przemocy, wschodnie chrześcijaństwo. Grody Wiślan wymienia także legenda o Św. Metodzie, spisana w jego żywocie, znana też pod tytułem „Legenda Panońskiej”. „(...) *Książę pogański, silny bardzo, siedzący na Wiśle, urągał wiele chrześcijanom i krzywdy im wyrządzał. Posławszy zaś do niego Metody kazał mu powiedzieć: Dobrze będzie dla ciebie, synu ochrzcić się z własnej woli na swojej ziemi, abyś nie był przyrusem ochrzczony w niewoli na ziemi cudzej, i będziesz mnie wspominał. Tak się też stało.*” Zwolennicy tezy o wyjątkowości chrztu Polski z 966 roku dowodzą, że wspomniany fragment jest tylko kulturową legendą. Jeżeli tak to czym w rzeczywistości jest długoszowy opis chrztu Mieszka I? W kronice sporządzonej w drugiej połowie XV wieku a uchodzącej za źródło rzetelne czytamy bowiem że „(...) *Te jednak i inne liczne sprzeciwy co do przyjęcia wiary w Chrystusa latwo rozwikłała Opatrzność Boska, która darzy zbawieniem królów, ulitowawszy się nad udręką długo błędzących Polaków, natchnęła ich zgodą i czcią dla chrześcijańskiej religii (...).* (...) *Po niewiele dniach książę Mieczysław, pouczony dostatecznie o artykułach prawo-*

witej wiary i jej obrządku przez mężów pobożnych i wiodących pustelnicze życie w jego kraju, których specjalnie przyzywał, wyrzekł się ciemności dawnego błędu, przyjął wraz z najznakomitszym rycerzami i baronami, i najprzedniejszymi przedstawicielami miast Polski zasady najbawieniejszej, prawowitej religii katolickiej, (...) odrodził się z wody i z ducha i zarzucałszy dawne imię Mieszko, jako barbarzyńskie, przezwiał się Mieczysławem.”

Odrzucenie legendy zawartej w „Żywocie świętego Metodego” jest zabiegiem politycznym i służy wymazaniu ze zbiorowej pamięci działalności wschodnich misjonarzy. Co prawda zostali oni także uznani za świętych przez kościół rzymskokatolicki, mieli jednak poważną wadę. Otóż posługiwali się oni językami oraz dialektami, zrozumiałymi przez ludzi których nawracali. Inaczej postępowali misjonarze łacińscy, którzy tradycyjną mowę traktowali jako język dzikich. Uznanie, że na ziemiach Polski operowali misjonarze, którzy opracowali alfabet jakim posługują się współcześni Rosjanie, Bułgarzy i Serbowie, rozbija także mit o naszym kraju jako przedmurzu zachodniego chrześcijaństwa. Wiele poszlak uzasadniających tezę, że to wschodnie a nie zachodnie chrześcijaństwo operowało w obszarze historycznych ziem Polski i miało bardzo silne wpływy, znajdziemy w Kronikach Galila Anonima i Wincentego Kadłubka. Zdaniem tych autorów, wśród działań jakie prowadził św. Wojciech na początku swojej misji była walka z duchownymi i członkami kościoła wschodniego, których określano szeregiem wyzwick, w tym że są nieprawdziwymi, udawanymi chrześcijanami.

Agresję chrześcijan zachodniego nurtu, wymierzoną przeciwko swoim wschodnim braciom w wierze, inspirował wydany w 885 roku przez papieża Stefana V zakon liturgii w języku słowiańskim w państwie wielkomorawskim, które w tym czasie obejmowało także księstwo Wiślan. Wiele tropów wskazuje, że w Krakowie (jednym z najważniejszych ośrodków państwa Wiślan) istniało pierwsze na ziemiach Polski stałe chrześcijańskie wschodnie biskupstwo, zastąpione później zachodnim. O tym, że zachodnie biskupstwo istniało w Krakowie zanim Mieszko I przyjął chrzest, dowodzą noty wysłanników papieża Jana IX na Morawy z okresu 898-900.

Uzasadnia to postawienie tezy, że to gród państwa Wiślan był jednym z ważniejszych ośrodków chrześcijaństwa na ziemiach Polski. Odstawienie go na bok i zatarcie jego historycznej roli ma na celu także wyparcie innej kwestii. Otóż losy biskupstwa krakowskiego wskazują, że ☞

☞ miejscowa ludność niezbyt przychylnie przyjmowała chrześcijaństwo zarówno to wschodnie jak i zachodnie. Co chwila wybuchały bunty. Szczególną niechęć wśród mieszkańców państwa Wiślan wzbudzała pogarda, z jaką misjonarze chrześcijańscy odnosili się do kultu **Żmija**, czyli dużego węża. Jego boskość była głęboko zakorzeniona w lokalnej tradycji, kulturze i wierzeniach. Nakaz porzucenia tego kultu wywoływał silne opory. Podobnie jak Wiślanie, do chrześcijaństwa podchodzili także podwładni Mieszka I.

■ Bunty i powstania

Co chwila w jego państwie wybuchały mniejsze lub większe bunty. Skarżył się na nie także wspomniany św. Wojciech, który miał mówić, że musi walczyć nie tylko ze wschodnią konkurencją, ale także z zastanymi słowiańskimi wierzeniami, tradycjami i kapłanami narodowych kultów. O tym, że niosącym zachodnią wiarę nie było łatwo, może świadczyć los tzw. św. **Pięciu Braci Polskich**. Grupę tę tworzyło dwóch niemieckich mnichów mających podjąć u nas ewangelizację oraz ich trzech polskich pomocników. Zostali oni zamordowani podczas wyprawy na prowincję państwa Mieszka I w niejasnych okolicznościach, w 1003 roku.

W zapisach kronik znajdziemy podane półgębkiem informacje, że nie było to jedyne tego typu wydarzenie. Do największego buntu, którego katolicy kronikarze nie byli w stanie zamaskować, miało dojść w 1022 roku. Miejscowa ludność przeciwstawiła się wtedy obowiązkowi płaceni dziesięciny. Wydarzenia te czeski kronikarz Kosmas nazwał „*straszliwą zawieruchą, w trakcie której nastąpiło prześladowanie chrześcijan*”. Osiem lat później bunt miał jeszcze większe rozmiary. W trakcie zamieszek płonęły klasztory i plebanie. Była to tak zwana reakcja pogańska.

Gdy w 1038 roku do Polski wkroczyli Czesi ich dowódcy relacjonowali, że nie zastali tam duchownych katolickich. Ci, którzy przeżyli ukrywali się bowiem przed ludźmi, porzuciwszy uprzednio liczne niezrównane świątynie parafialne. Gall Anonim pisał o tym tak: „*Nadto jeszcze, porzucając wiarę katolicką — czego nie możemy wypowiedzieć bez płaczu i lamentu — podnieśli bunt przeciw biskupom i kapłanom Bożym i niektórych z nich, jakoby w szlachetniejszy sposób, mieczem zgładzili, a innych, jakoby rzekomo godnych lichszej śmierci, ukamienowali*”. Wiele wskazuje na to, że ma rację **Mariusz Agnosiewicz**, że ów bunt był inspirowany przez władcę, który powrócił do słowiańskiej wiary.



Znamienne jest to, że wszystkie powstałe później kroniki milczą na temat władcy, który miał rządzić Polską pomiędzy 1034 a 1039 r., czyli między panowaniem Mieszka II, a Kazimierza zwanego Odnowicielem. W ten sposób wymazano ze społecznego obiegu pogańskiego **Bolesława Zapomnianego**. Jego los przypomina dzieje innego zapomnianego księcia – **Bezpryma** – panującego latach 1031-32. Winą obydwu było odstępstwo od chrześcijaństwa. Operacja ich wymazania nie udała się jednak do końca. Przez niedopatrzenie, w XIII-wiecznej Kronice wielkopolskiej znalazła się wzmianka o Bolesławie-pierworodnym synu Mieszka II, który, objąwszy tron, miał dopuścić się bliżej niesprecyzowanych okropnych zbrodni. Znając styl katolickich kronikarzy, możemy przyjąć, że pod tymi okropnymi zbrodniami ukrywa się odstępstwo od kościoła łacińskiego. Przekonanie, że jego panowanie nie jest legendą wzmacniają przekazy dotyczące losów Kazimierza, zwanego Odnowicielem. W młodości ów władca został, bowiem oddany do klasztoru z przeznaczeniem do pracy w stanie duchownym. Taki los spotykał wtedy wyłącznie kolejnych królewskich synów, niemających szans na objęcie tronu. A Bolesław Zapomniany był pierworodnym synem Mieszka II, więc to on miał prawo przejąć koronę. I ją przejął. Na jego rzecz pracowała przedziwna społeczna koalicja średniego rycerstwa oraz chłopstwa. Ci pierwsi kontynuowali stare tradycje. Ci drudzy zaś pałali nienawiścią do duchownych katolickich. A przyczyną tego było jak poda-

je **Aleksander Świętochłowski** w swojej „*Historii chłopów polskich*” to, że „*Kler podtrzymywał niewolę i ją rozszerzał. Zaprawiony do okrucieństwa w przymusowym nawracaniu pogan nie czuł wcale wyrzutów sumienia z powodu ujarzmiania włościan. Nie cofał się nawet przed fałszowaniem przywilejów, ażeby mocniej wyzyskiwać swych poddanych*”. Rządy Bolesława Zapomnianego przerwała jego gwałtowana i tajemnicza śmierć. Wiele wskazuje, że zginął w zamachu, spełniającym wszystkie współczesne definicje aktu terrorystycznego. Kryzys, jaki wtedy zaplanowali wykorzystali Czesi do najazdu i rabunku. Ich wysłannicy byli obojętni na problemy kościoła katolickiego, a w całym kraju wyrastały kolejnej, nowe pogańskie świątynie. Kres słowiańskiemu odnowieniu tradycji przyniósł dopiero sojusz papieżstwa i cesarstwa niemieckiego. Dwaj, uchodzący za najważniejszych na kontynencie, przywódcy politycznych sprzymierzyli się i wystawili wyciągniętego z klasztoru Kazimierza, zwanego później Odnowicielem, na tron w Polsce. Cesarz dał mu siły zbrojne, a papież legitymację polityczną.

Od tego momentu chrześcijaństwo zachodnie stało się główną religią państwem w Polsce.

Rocznice, czego więc czcimy w tym roku? □

W tekście wykorzystałem prace Mariusza Agnosiewicza oraz publikacje Przeglądu Prawosławnego.

DNI ATEIZMU 2016 - ZAPRASZAMY!



W DNIACH 1-3.04. br. odbędzie się w Warszawie trzecia edycja **Dni Ateizmu**, które tradycyjnie już mają w swoim programie **panele dyskusyjne, pokazy filmowe, Bankiet Ateistyczny** i centralny punkt dorocznych obchodów ateistycznego święta - **Marsz Ateistów**, zwieńczony **historyczną rekonstrukcją kaźni patrona polskich ateistów — Kazimierza Łyszczyńskiego**.

■ Patron polskich ateistów

327 lat temu zginął on męczeńską śmiercią na Rynku Starego Miasta w Warszawie za napisanie pierwszego polskiego traktatu ateistycznego „**De non existentia Dei**”. Upamiętnianie okrutnej egzekucji, dokonanej na pierwszym wybitnym polskim ateście, zadaje kłam twierdzeniom o tym, że ateizm został do Polski przyniesiony na bagnietach Armii Czerwonej. Francuzi mają swojego **Chevalier de la Barre**, Włosi – **Giordano Bruno**, a polscy ateści mogą poszczycić się wielkim Polakiem, który ponad trzy wieki temu stwierdził: „*Człowiek jest twórcą Boga, a Bóg jest tworem i dziełem człowieka (...) Bóg nie jest bytem rzeczywistym, lecz bytem istniejącym tylko w umyśle*”. Dziś jest to największe i unikatowe wydarzenie ateistyczne w Polsce i Europie, będące okazją do wychodzenia polskich ateistów i agnostyków „z szafy”, otwartego zamanifestowania swojego światopoglądu, poszerzenia swojej wiedzy na tematy ateizmu oraz dyskusji i integracji z polskimi i zagranicznymi ateistami.

Fundacja im. Kazimierza Łyszczyńskiego zaprasza do uczestnictwa w wydarzeniach, które przygotowała z okazji **Dni Ateizmu 2016**.

■ Wieczór Filmowy

Rozpoczną się one już po raz 3-ci **Wieczorem Filmowym**, który będzie miał miejsce 1.04.br. W 2016 r. mamy dla Państwa wyjątko-

wo ciekawą ofertę, złożoną z dwóch filmów oddzielonych debatą. Zrealizowany przez belgijskie Centrum Akcji Laickiej (CAL/CLAV) krótkometrażowy film dokumentalny „*Czy można nie wierzyć?*” poświęcony jest refleksjom uczonych, filozofów i teologów nt. relacji między wiedzą i wierzeniami, wiarą i rozumem, nauką i religią, etyką religijną i etyką świecką. Będzie on kanwą dla dyskusji panelowej z udziałem wybitnych przedstawicieli świata nauki, sztuki, mediów oraz organizacji światopoglądowych. Po dyskusji, zabierze głos honorowy gość naszego wieczoru **Nadia El Fani**, której film „*Même pas mal*” (dosłownie „*nawet nie boli*”) opowiada o podwójnej walce artystki: z rakiem, toczącym jej ciało i islamizmem, który toczy jej ojczyznę. Po projekcji można będzie zadać pytania reżyserce i wziąć udział w dyskusji.

■ Panel bluźnierców i apostatów

Sobotni Panel sławnych bluźnierców i apostatów po Marszu Ateistów będzie poświęcony obronie wolności od religii, w szczególności wolności sumienia, słowa i wyznania. Bluźnierstwo, ten relikw Srewniowicza, który zdawał się w XX wieku odchodzić w niepamięć, wraca dziś ze zdwojoną siłą, szczególnie w krajach islamu, gdzie apostaci i bluźniercy są więzieni, torturowani i zabijani. W Polsce ateści są narażeni na dyskryminację, ostracyzm, czasem i poważniejsze nieprzyjemności. W tym roku minęła pierwsza rocznica bestialskiego zamachu islamistów na redakcję Charlie Hebdo (*patrz nr 5 NDE*), który miał symbolicznie zabić wolność krytykowania religii. Zapraszamy na panel z udziałem wyjątkowych ludzi, którzy w obronie wolności sumienia mają odwagę przeciwstawiać się potężnej władzy większości religijnej. Niektórzy z nich przypłacili to torturami, więzieniem czy ucieczką ze swoich ojczyzn i żyją na wygnaniu z wyrokami śmierci, inni zapłacili za to ogromną dawką nerwów i zdrowia. Wśród naszych panelistów będziemy mieć zaszczyt gościć Waleeda Al-husseini, Djemilę Benhabib, Sanala Edamaruku i Grażynę Juszczyk.

■ Panel feministyczny

Kolejny panel będzie dotyczyć wpływu religii na status i sytuację kobiet. Religie od wieków przenoszą z pokolenia na



Fundacja im.

Kazimierza Łyszczyńskiego

ZGLOSZENIA do udziału w Bankiecie Ateistycznym na adres:

biuro@lyszczynski.com.pl

WSTĘP NA bankiet, podobnie, jak w zeszłym roku, wynosi 69 zł. Prosimy o dokonanie wpłaty na konto:

Fundacja imienia

Kazimierza Łyszczyńskiego,
KRS 0000500706

Nr konta:

25 1750 0012 0000 0000 2355 0865

ZAPRASZAMY także do udziału wraz z nami w Marszu Ateistów i Rekonstrukcji Historycznej Kaźni Kazimierza Łyszczyńskiego w sobotę 2.04. Dysponujemy strojami dla chętnych do wzięcia udziału w tym wydarzeniu w przebraniu z epoki.

PROGRAM IMPREZ organizowanych przez Fundację im. Kazimierza Łyszczyńskiego w ramach DNI ATEIZMU 2016, który będzie systematycznie aktualizowany i doprecyzowywany, znajduje się na stronie Fundacji:

www.lyszczynski.com.pl

pokolenie system patriarchalny, utrwalając podporządkowaną pozycję kobiet. Dyskryminują i uciskają kobiety, ograniczając ich prawa (np. reprodukcyjne) czy traktując je jako istoty tylko na wpół ludzkie (świadeństwo kobiety w sądzie szariackim jest warte połowę świadectwa mężczyzny). Ich trudna walka o równouprawnienie nie wszędzie się zakończyła, a tam, gdzie kobietom udało się osiągnąć postęp w tej dziedzinie, dziś ich zdobycze poddane są atakom ze strony konserwatywnych środowisk, wspieranych przez instytucje religijne. Jesteśmy świadkami nasilających się aktów barbarzyństwa dokonywanych przez islamistów wobec kobiet. Kobiety wielokrotnie brały udział w walkach

☞ wyzwolęńczych i wolnościowych (Iran, Algieria, Polska, kraje „Arabskiej Wiosny”), a potem ich prawa były łamane i poświęcane w imię „pokoju społecznego” lub interesów politycznych czy ekonomicznych. O wpływie religii na sytuację kobiet i strategiach działania na rzecz jej poprawy będą rozmawiać przedstawicielki organizacji feministycznych z **Polski** i zza granicy (m. in **Francji, Włoch, Węgier, Szwecji, Kanady, Tunezji**). Zapraszamy także na trzecią edycję **Bankietu Ateistycznego**, który odbędzie się w sobotę 2.04. w Warszawie z udziałem wybitnych ateistów z kraju i zza granicy.

■ Ateista roku

Podobnie, jak w latach ubiegłych, zapewniamy w programie wiele atrakcji, w tym ogłoszenie wyników konkursu na tytuł „Ateista Roku” w kategorii krajowej i zagranicznej oraz wręczenie nagród. Jako fundator Nagrody, zgodnie ze zgłaszanymi sugestiami, powołaliśmy niezależną Kapitułę Tytułu Ateisty Roku, w skład której weszli uznani przedstawiciele szeroko pojętego środowiska ateistycznego: prof. Jan Hartman, Laureat Tytułu Ateisty Roku 2014, red. Jerzy Urban, Laureat Tytułu Ateisty Roku 2015, prof. Ewa Bartnik, Uniwersytet Warszawski, Anna Grodzka, działaczka społeczna, polityczka; Anna Dryjańska, publicystka feministyczna i ateistyczna; Adam Cioch - zastępca redaktora naczelnego „Faktów i Mitów”; Marek Łukaszewicz, Prezes Fundacji im. Kazimierza Łyszczyńskiego.

Tytuł Ateisty Roku w kategorii zagranicznej przyzna Kapituła Zagraniczna w składzie: Maryam Namazie (Iran/Wielka Brytania), Laureatka Tytułu Ateisty Roku 2014; Sanal Edamaruku (Indie/Finlandia), Laureat Tytułu Ateisty Roku 2014 (ex aequo); Waleed el-Husseini (Autonomia Palestyńska/Francja), Laureat Tytułu Ateisty Roku 2015; Christian Eyschen (Francja), Francuska Wolna Myśl/Association Internationale de la Libre Pensee; David Rand (Kanada), Przewodniczący Atheist Freethinkers Canada; Sue Cox (Wielka Brytania), Survivors Voice Europe; Nina Sankari, Wiceprezeska Fundacji im. Kazimierza Łyszczyńskiego/ rzeczniczka International Association of Free Thought.

Kapituły wybiorą laureatów/laureatki tytułu Ateisty Roku 2016 spośród kandydatów nominowanych przez wszystkie zainteresowane środowiska, organizacje pozarządowe, grupy nieformalne i osoby prywatne. Szczegółowe informacje nt. trybu zgłaszania kandydatur, (do 28 lutego wraz z uzasadnieniem) i formularz zgłoszeniowy oraz regulamin konkursu są opublikowane na stronie Fundacji. <http://www.lyszczyński.com.pl>. ☐

Nieco lektury : Książki naszego dzieciństwa

ilustracje z archiwum autorki

■ Dzielny Apacz, Winnetou

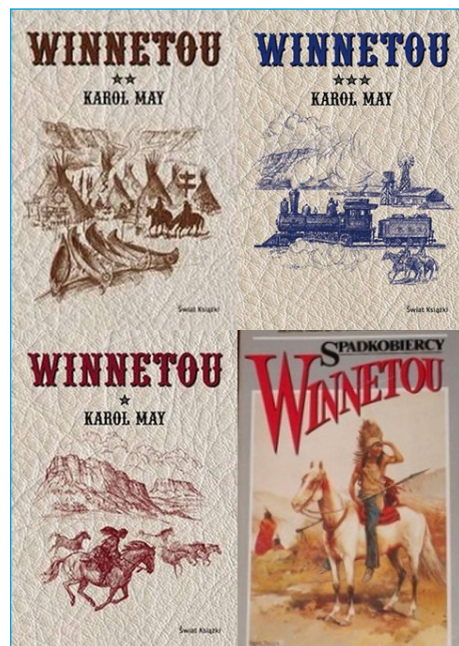
Andrzej Wendrychowicz

Moim najbardziej ulubionym autorem z dzieciństwa był Karol May. Winnetou, syn wodza Apaczów i jego biały przyjaciel Old Shatterhand to byli najprawdziwsi bohaterowie. Pamiętam, że książka ta była niewyobraźalnie wprost wyczytana; postrzępione, pożółkłe i poplamione kartki, ledwo trzymające się kupy. Właścicielem tego skarbu był starszy chłopak, syn jakiegoś ważnego notabla w miasteczku. Dopiero po wielu, wielu latach dowiedziałem się, że we wczesnym PRL, a o tych czasach tu piszę, książki Maya były objęte cenzurą. Widocznie ta przechodnia była wydana jeszcze przed wojną. Moja miłość do Winnetou w niczym nie osłabła, kiedy już jako dorosły człowiek, dowiedziałem się, że opowieści Maya były całkowicie zmyślone, a on sam zaczął pisać siedząc w więzieniu.

Równie fascynujące, ale nierozpalające aż tak do czerwoności mojej wyobraźni jak Winnetou, były książki Jacka Londa. Dwie z nich „Zew krwi” i „Biały kiel”, wydane przez Książkę i Wiedzę w roku 1949 mam do dzisiaj. London to niezwykle barwna postać. Był gazeciarem, trampem, kłusownikiem, marynarzem, poszukiwaczem złota w Klondike. Nie musiał zmyślać jak Karol May. Większość jego książek ma wątki autobiograficzne.

Nieco późniejsze lektury, to Juliusz Verne. „Nasza Księgarnia” w połowie lat pięćdziesiątych wydała sporo jego dzieł. Do tej pory mamy w domowej bibliotece „Dwadzieścia tysięcy mil podwodnej podróży”, „Dzieci kapitana Granta”, „Piętnastoletni kapitan”, „Tajemnicza wyspa”, „W osiemdziesiąt dni dookoła świata”. Ze szkolnych obowiązkowych lektur najbardziej zapamiętałem „Timur i jego drużyna”, Arkadego Gaidara. Grupa nastolatków pomaga anonimowo rodzinom walczących na froncie żołnierzy Armii Czerwonej. Ta prosta, ciepła książeczka miała kształtować szlachetne postawy młodzieży. Trzeba przyznać, że wtedy „komunistyczna” indoktrynacja szkolnej dziatwy nie była aż tak nachalna, jak teraz na lekcjach religii.

Nie pamiętam, czy w czasach mojego dzieciństwa były biblioteki publiczne. Pamiętam natomiast, że w moim domu rodzinnym od zawsze kupowało się dużo książek. Były wydawane na podłym papierze, ale za to miały ogromne nakłady i

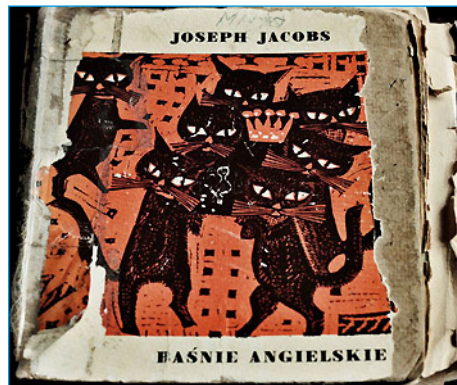


kosztowały grosze i, przynajmniej te dla dzieci i młodzieży, miały sporo czarno-białych ilustracji, pomagających wyobrazić sobie bohaterów i ich wielkie czyny. ☐

■ „Baśnie angielskie”

Dorota Klewicka

NIE MAM pojęcia skąd się ta książka wzięła w naszym domu ale była w nim od kiedy pamiętam. Przewrotna i czasami okrutna treść niektórych bajek od razu przypadła mi do gustu.



„Baśnie angielskie” Josepha Jacobsa to niepowtarzalne w klimacie historii, które przenoszą w świat dawnej Anglii, jej ulubionych bohaterów: rycerzy, królów, księżniczek, elfów, wrózków, chłopów, smoków i innych stworów, czarów i magii. Jest tu też spora doza humoru i rymowanek, które ułatwiły zapamiętywanie treści i z czasem wygłaszanie ich z pamięci.

Zbiór zawiera także kilka znanych bajek, ale urok i fantazja z jaką zostały tu opisane, czyni z nich jakby zupełnie nowe historie. Uśmiecham się na samo wspomnienie o chwilach spędzonych kiedyś na słuchaniu tych historii czytanych przez moją ☞

☞ mamę, a potem czytaniu ich swoim dzieciom, czy też maluchom w przedszkolu.

Uwielbiam puenty, morały i zakończenia, które serwuje nam autor. Na przykład bajka „Trzy niedźwiadki” kończy się dwoma zdaniem, które zwykle już z pamięci recytujemy wspólnie śmiejąc się do łez: „Starucha wyskoczyła przez okno i czy upadając skręciła sobie kark, czy pobiegła do lasu i tam złądziła, czy też wydostała się z lasu i została zatrzymana przez policjanta i odesłana do domu poprawczego za włóczęgostwo, nie umiem wam powiedzieć. W każdym razie Trzy Niedźwiadki nie widziały jej już nigdy więcej”.

I rzecz najważniejsza: te historie trzeba UMIEĆ czytać. Tego nie czyta się ot tak, jak inne bajki. O nie! To byłaby profanacja. Tutaj potrzebny jest talent aktorski, umiejętność kreowania nastroju. I tego na szczęście głównym bajarkom w naszej rodzinie nie brakuje.

Tak się składa i bardzo mnie to cieszy, że jest to także ulubiona książka mojej córki. A ponieważ jest w totalnej rozpysce i brakuje już kilku kartek, zamówiłam nową. Bo nie wyobrażam sobie, że jakieś dziecko w mojej rodzinie mogłoby nie poznać tych absolutnie niepowtarzalnych i oryginalnych historii. □

„Baśnie angielskie” Joseph Jacobs, wyd. Nasza Księgarnia

■ „Mieszko, ty wikingu”

Agnieszka Abémonti-Świrniak

TĘ KSIĄŻKĘ kupiłam mojej córce w grudniu 2015, podczas pobytu w Polsce. Trochę wcześniej uczyła się, w swojej francuskiej szkole, o średniowiecznych królach oraz obyczajach, o przyjęciu chrztu przez Chlodwiga – władcę Franków. Sięgnęłam więc po Mieszka i od razu z okładki dowiedziałam się, że bohaterowie podróżują w czasie i wypowiadają się bardzo współczesnym językiem. To zachęciło mnie, przyznam, że także rozwiało nieco obawy, iż trafię (rok bardzo ku temu adekwatny) na apologię przyjęcia przez Polskę chrześcijaństwa. A tu otworzyło mi się właśnie na stroniczce na której historycy wysuwają najróżniejsze hipotezy, co do ochoty księcia na przyjęcie wiary chrystusowej. Żadna z nich nie twierdzi, iż zrobił to z religijnego zrywu. Może chciał do Europy? Może chciał oświecić kraj, bo chrześcijaństwo równa się łacina, a więc księgi?

Ponadto dowiadujemy się o tym z... jednego z bardzo licznych i niezwykle dowcipnych komiksów, zamieszczonych w książce! Ilustracje są duże, wiernie oddają treść. Treść, której nie zdradzę. Jed-



nak mieszanka akcji w przyszłości, podróży w przeszłość, szkoły oraz radości i smutków, które za sobą pociąga, naturalnego zachowania dzieciaków, barwnego, wartkiego języka, przygód, godnych najlepszego Indiany Jones’a... Wszystko to jest gwarantem bardzo dobrej zabawy, łatwego przyswojenia wiedzy z zakresu historii Polski (polecam szczególnie emigracyjnym dzieciom od lat 9 w górę) no i tego, że będzie to jedna z tych książek, które bez wątpienia zapamiętam z dzieciństwa. Mojej córki. □

„Mieszko, ty wikingu” Grażyna Bąkiewicz, il. Artur Nowicki, wyd. Nasza Księgarnia

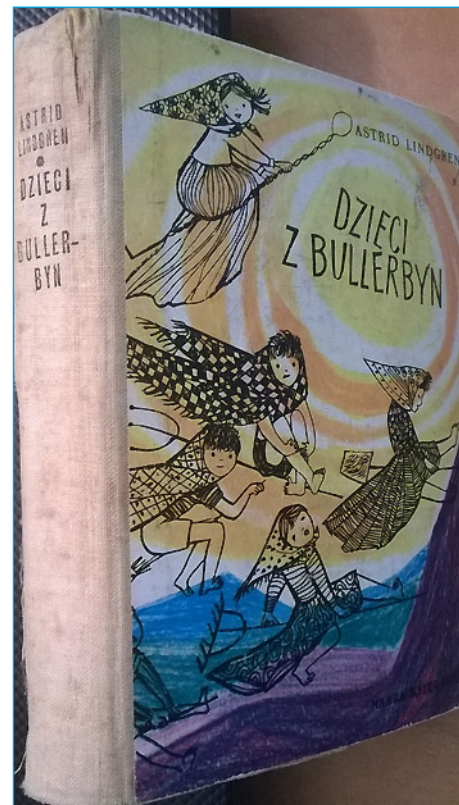
■ „Dzieci z Bullerbyn”

AAŚ

„DZIECI Z BULLERBYN” Astrid Lindgren dostałam wraz wieloma innymi pozycjami w dużym kartonie starych książek po dużo starszym kuzynie. Ta okazała się najwspanialsza! Jako dziecko przeczytałam ją pięć razy, czasami zaczynałam od początku, dopiero co zamknąwszy ostatnią stronę. Córce przeczytałam ją już dwa lub trzy, i dwa razy wysłuchałyśmy jej jako audiobooka, do czego w trakcie podróży wakacyjnej „przymuszony” został także mój niewiele z polskiego rozumiejący małżonek. Ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu, we Francji powieść ta jest zupełnie nieznaną! Córka jednak uwielbia ją teraz na równi ze mną.

Co warunkuje jej tak wielki sukces? Wydaje mi się, że odpowiedzią na to pytanie jest: uniwersalność. „Dzieci z Bullerbyn”, jak sama nazwa wskazuje, mieszka w Bullerbyn, które opisane jest, jako trzydomkowa, maciupenka, szwedzka wioseczka. Z historyjki nie wynika właści-

wie, w jakim czasie dzieje się akcja. Natomiast przygody, a przede wszystkim uczucia, jakie przeżywają mali bohaterowie są i ponadczasowe, i niezależne od miejsca. Wszystkie dzieci pragną mieć rodzeństwo (Olle), albo kłócą się z tym, które mają (Lisa, Lasse i Bosse), zrywają przyjaźnie, aby je potem w mgnieniu oka na nowo zawrzeć. Lubią lub nie chodzić do szkoły (bez względu na to czy liczy ona sobie 300 czy 30 uczniów), tak samo przywiązują się do swojej nauczycielki, nawet jeśli w dzisiejszych czasach rzadko mieszka ona w budynku szkolnym. Uwielbiają święta, śnieg i zwierzęta (Olle i Svip). Na każdej szerokości geograficznej dzieciaki bawią się w przebieranki, a dorośli udają, że dali się nabrać. Piszą do siebie tajemne listy, dziewczynki i chłopcy rywalizują ze sobą, śmieją się ze siebie, czy podkochują. Przelamują tabu (nagi Lasse), nie słuchają się rodziców, a za razem uwielbiają z nimi przebywać (wyprawa po raki). Wymyślają własny świat na opak, jak w historyjce ze wspaniałym kurzem i wstrętnym słońcem.



Całe szczęście, że wciąż istnieją takie książki! Pozwalają dzieciom mieć właśnie swój osobisty świat na niby, a jednocześnie upewniają je w tym, że nie ma w nim nic dziwnego, skoro od zawsze i wszędzie tak właśnie w tym wieku ludzie się zachowują. Nawet w książkach o tym piszą! □

„Dzieci z Bullerbyn” Astrid Lindgren, tłum. Irene Szuch, il. Hanna Czajkowska wyd. Nasza Księgarnia

c. d. str. 8 ☞

■ „Malutka Czarownica”

Janina Tyszkiewicz

„**B**YLA SOBIE Malutka Czarownica, która miała tylko sto dwadzieścia siedem lat, a to, jak na czarownicę, jest naprawdę bardzo mało”.

Malutka Czarownica mieszka w czarowanym domku, stojącym w głębi lasu, za domkiem znajduje się (jak przy każdym porządnym domu) piec do pieczenia chleba. Mieszka z krukiem Abraksasem, który jest bardzo mądrym ptaszkiem mającym swoje zdanie na każdy temat.

Gdy poznajemy Malutką Czarownicę, właśnie wprawia się w czarowaniu. Ma wywołać deszcz, ale zamiast tego z nieba spadły już: białe myszki, jodłowe szyszki i maślanka. Czarownica jest rozkojarzona i wściekła: na górze Blocksberg tej nocy (tj. z 30 kwietnia na 1 maja) rozpocznie się Noc Walpurgi (coroczny sabat, na który zlatują się czarownice z całych Niemiec), na którą ze względu na swój wiek, Malutka Czarownica nie dostała zaproszenia.

Jak każda młoda osoba, Malutka Czarownica nie ma zamiaru siedzieć w domu tej nocy i mimo ostrzeżeń Abraksasa wybiera się na Blocksberg. Zostaje przyłapaną na złamaniu zakazu przez stare czarownice. Zostaje jej wymierzona kara: spalono jej miotłę i do domu musi wracać pieszo oraz zobowiązano do tego, że przez rok ma stać się naprawdę dobrą czarownicą. Co to znaczy? Malutka Czarownica musi posiadać wyższe zdolności magiczne w czynieniu ludziom krzywdy. Jednak Abraksas ma inne zdanie na temat tego, co to znaczy być dobrą czarownicą: „Bo obiecałaś Najważniejszej, że zostaniesz d o b r ą czarownicą. A dobre czarownice nie mogą robić nic złego. Wbij to sobie do głowy!”

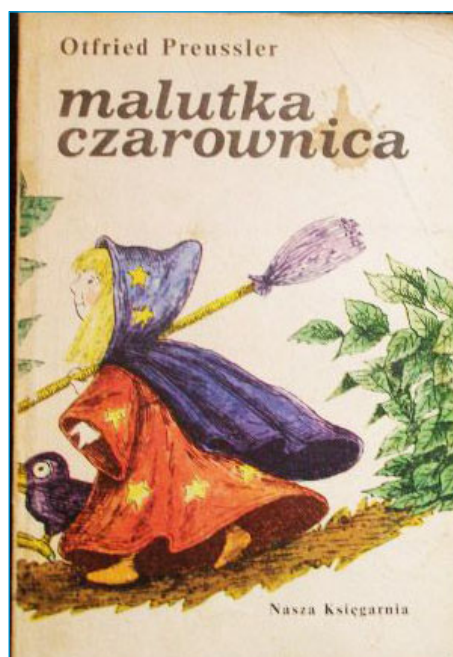
W ten sposób rozpoczyna się roczna przygoda Malutkiej Czarownicy w staniu się dobrą czarownicą. W nagrodę za kolejny rok będzie mogła wziąć udział w Nocy Walpurgi, mimo swoich niewielu stu dwudziestu siedmiu lat. Towarzyszymy czarownicy w tych zmaganiach: w pomaganiu zbieraczkom chrustu zapełnić kosze, a dziewczynce handlującej papierowymi kwiatami - w zarobieniu pieniędzy dla rodziny, w ratowaniu konia przed jego groźnym właścicielem itp. itd.

Jak można się domyślić wszystkie te działania Malutkiej Czarownicy nie podobają się jej opiekunce, ciotce Rrum-Brum-Trrach. Mija rok zmagania, Malutka

Czarownica leci na Blocksberg i świetnie bawi się w tę Noc Walpurgi: „Aż do świtu tańczyła Malutka Czarownica z krukiem Abraksasem wokół płonącego ogniska. Była jedyną czarownicą na świecie, która umiała czarować. Jeszcze wczoraj wyśmiewały ją wszystkie duże czarownice, teraz została tylko ona”.

Co się wydarzyło tamtej nocy? Zachęcam do lektury. Książkę „Malutka Czarownica” (w znakomitym przekładzie Hanny i Andrzeja Ozogowskich) czyta się z ogromną przyjemnością. Tę niedużą książeczkę przeczytałam w ciągu czterdziestoletniego swojego życia chyba kilkadziesiąt razy. Dla samej siebie, głośno i cicho. „Malutka Czarownica”, obok serii o Muminkach i Latającym Detektywie, stała się moją nauczycielką czytania i dała początek mojej miłości do książek.

Lektura jest mądra i zabawna. Niesie dużo radości z czytania i ze słuchania jej. W szkole podstawowej „Malutką Czarownicę” czytałam tylko ja, nikt spośród moich znajomych, nie znał tej książki (mam pierwsze wydanie z 1976 roku, O. Preussler książkę napisał w 1957 roku). „Malutka Czarownica” wydawana jest do dzisiaj, a skoro tak jest, to oznacza że nadal cieszy się sporą popularnością. I była czytana również przez inne osoby. Jest to dobra lektura do rozmów z dziećmi: o karach i nagrodach, o dobru i złu, o słusznym i niesłusznym postępowaniu, o czarownicach i czarach oraz zabobnach, o byciu sobą, o posłuszeństwie i nieposłuszeństwie i o wielu innych rzeczach. Lektura dla dzieci w wieku od lat trzech. Klasyka, którą polecam. □



„Malutka Czarownica” Otfried Preussler: Nasza Księgarnia, Warszawa 1976

■ „Gałązka drzewa słońca”

Małgorzata Zalewska

KIEDY MYŚLĘ o książkach z lat dziecięcych, to od razu nasuwa mi się na myśl "Gałązka z drzewa słońca" Jerzego Ficowskiego, który przybliżył mi kulturę Romów. Jest to zbiór baśni cygańskich. Przez kilka lat Ficowski wędrował z Cyganami, gromadził ich historie. Baśnie opowiedziane przez wiatr, wyśpiewane przez leśne ptaki i szum starych drzew opowiadają o tęsknocie za wędrownym życiem, przestrzenią, lasem, zwierzętami, gwiazdami. Ziemiświatem rządzi Król Słońca, który o zmierzchu zasypia na kolanach swej matki, zaś rano budzi się, jako dziecko by zacząć wędrowkę po niebie. W opowieściach spotykamy Króla Księżyca, Chmur, Wiatru i Mgieł. Jest diabeł Beng, są dobre i złe Urmy - żeńskie duchy o wyjątkowej mocy. Jest Phuwusz, bóstwo ziemi o ciele kreta.



W takim baśniowym świecie żyje Cygan miłujący wędrowkę, swobodę i ptaki. Często los wystawia go na próbę. Jego natura nie pozwala mu osiąść na stałe. W swoich włóczęgach poszukuje szczęścia. Wolność wyboru Cygan ceni bardziej od złota, dlatego ucieka, gdy bogactwo wiąże się z uciskiem. Opowieści, które usłyszał, Ficowski spisał na korze brzoźowej. Sam także stał się bohaterem baśni. Poślubia Cyganek- Siostrę Ptaków, która włada kolorowym ptasim światem. Zwołuje je, zakładając jedną ze swych barwnych sukni. W nocy kolory zasypiają, a wtedy wyzwolone spod jej władzy ptaki Czarana wydziobują gwiazdy z nieba.

Pośród cygańskich baśni są takie, które dotyczą początku, przedstawiają, jak bóg stwarzał świat przy wsparciu diabła, wyjaśniają, skąd wywodzą się ludzie z jasnymi włosami. Bóg w cygańskich baśniach nie wtrąca się przesadnie w ludzkie sprawy. Bardziej psocą tu bóstwa, przeciwnicy i pomocnicy bohatera. Zwierzęta to bracia, ☞

☞ którym bohater okazuje szacunek. Często w baśniach występują piękne i niezależne ptaki, z którymi bohater się utożsamia, dlatego nie potrafi więzić ich w klatkach.

Baśnie Ficowskiego, wykraczają poza stereotyp Cygana- złodzieja i lekkoducha czy obcego, którym straszy się dzieci, tak często rozpowszechniony. Poznajemy

wartości bliskie kulturze Romów. Współcześnie zdarza się, że są one niedocenione, gdy ludziom wpaja się od najmłodszych lat umiłowanie do dobrobytu i stabilizacji. □

„Galęzka drzewa słońca” Jerzy Ficowski - wyd. Pogranicze

go tyle zarcia składanego słońcu czy władcem mroku ma się marnować. I myślał... Rodziła się kasta Kapłanów.

■ Wiedza a religia

Cofający się mrok niewiedzy odsłaniał coraz więcej tajemnic, zarezerwowanych do tej pory jedynie dla bóstw i ich pośredników, kapłanów. Religie starały się przetrwać, walcząc z postępowaniem. Kto zrozumiał, że Słońce wstanie codziennie nad widnokretem niezależnie od naszego postępowania, ten staje się niebezpieczny i lepiej go usunąć. Kto stwierdzi, iż ziemia nie jest centrum wszechświata, ten bluźni przeciw Bogu, dawaj go do ognia. Od kiedy jednak człowiek zaczął czuć swoje „ja” pojawiło się „dlaczego?”. Naturalną kolejną rzeczą była chęć poznania i zrozumienia. Religie łączyły i łączą całe społeczności. Dają poczucie przynależności do jednej grupy, a człowiek jak wiadomo w stadzie czuje się najlepiej i najbezpieczniej. To naturalny etap w ewolucji gatunku. To jednak tylko etap a nie stan permanentny. Czego dowodem jest historia. Religie powstawały i umierały. Gatunek trwał, niezależnie od tego. Ktoś powie, iż to dowodzi, że człowiek potrzebuje religii. Guzik prawda. Człowiek potrzebuje poczucia wspólnoty, bezpieczeństwa i zaufania. I te właśnie potrzeby perfidnie wykorzystywały i wykorzystują wszelkiego sortu religie. W miarę postępującej wiedzy umierali kolejni bogowie, których istnienie trudno było dłużej utrzymać. Wraz ze zrozumieniem wszechświata coraz ciężiej było utrzymać boskość Ra, Ozyrysa czy Olimp, jako siedlisko bogów. Bezpieczniej stało się umiejscowienie bogów gdzieś tam w nieosiągalnej (wtedy) przestrzeni. Czasy się zmieniały, a kapłanom zawsze wiodło się nieźle. Pomimo zmiany szefostwa, przedstawicielstwa ziemskie, w postaci wszelkiej maści kleru, zawsze nieźle sobie radziły. Choć Konfrontacja z postępowaniem systematycznie spychała religie z życia codziennego do kruchości. Coraz mniej mogły zaoferować ludziom, którzy, budując swoją przyszłość opartą na więzach społecznych (coraz mniej religijnych) takich jak zaufanie, empatia, solidarność czy pracowitość, widzieli miejsce religii w sferze prywatnej każdego człowieka.

■ Życie po śmierci gwarantem religijności

Pozostawało jednak odwieczne pytanie o „potem”, które nie dawało ludziom spokoju. Te lukę na rynku zawsze umiejętnie wykorzystywał kler, skutecznie pociągając za sznurki ludzkiego strachu, nadziei i niepewności. I to, tak naprawdę, jedyna możliwość na przetrwanie religii, a raczej ☞

Nieco filozofii

Maciej Pyrzanowski / ilustracja autor

Krótką historią ewolucji religii...

„Czy nie wystarczy, że ogród jest piękny? Czy muszą w nim jeszcze mieszkać wróżki?” (Douglas Adams)

■ Jak narodził się bogowie

OD ZARANIA dziejów, od samego początku przeblasku świadomości ludzkiej człowiek odczuwał lęk. Bał się otaczającego świata (z rozwojem gatunku, społeczności i wiedzy coraz mniej), wszystkiego tego, co niezrozumiałe, tego, czego nie mógł sobie podporządkować, na co nie mógł mieć wpływu, czego nie rozumiał. Nieprzenikniona ciemność nocy i dobiegające z niej dźwięki bu-

trwanie we wrogim świecie, zaczęły dostrzegać, że niektóre zjawiska dzieją się od zawsze (odkąd pamiętali oni i ich przodkowie), mają wpływ na ich Życie, decydują o przetrwaniu, pomagają przeżyć. Kielkująca idea „boga” w którymś momencie zaczęła się zakorzeniać w umysłach. Skoro Słońce jest od zawsze, daje życie, dzięki niemu można polować (bo widać zwierzyne) czy, w późniejszych epokach, uprawiać i zbierać, to znaczy, że się nami opiekuje. Bywa też iż Go nie widać. Chmury, deszcz, burze... więc coś zrobiliśmy źle, że się nie pokazuje. Najsilniejszy instynkt pchający ludzi do wędrówek, łączenia się w grupy- głód - sprawiał, że ludzie zaczy-



dziły przerażenie, widziane w mroku czerwone ślepia przypisywano bestiom. A ponieważ coś, co chodzi w ciemnościach w których człowiek nic nie widzi musiało być potężne i mieć moc, oddawano temu cześć. Powoli krystalizowało się w umysłach pojęcie czegoś większego od nas samych, potężnego. Przerazone istoty, oczekujące ze strachem poranka, w słońcu widziały ochronę i pomoc. W końcu wybawiało z mroków, grzało. Więc jemu też należał się szacunek. Rodzące się wspólnoty naszych praprzodków, zajęte walką o prze-

nają dzielić się z Nim tym co najcenniejsze-jedzeniem. Zaczynamy składać ofiary. Nasz gatunek nie byłby sobą, gdyby był jednomyślny. Jak jedni zauważyli, że Słońce nam pomaga, tak drudzy zauważyli, iż czające się w mroku Coś lepiej ugłaskać i oddać mu cześć, bo jest bliżej i szybciej może zaszkodzić lub pomóc niż odległe Słońce. Zaczęły się rodzić różne religie. Jednak jedni i drudzy nie dostrzegli, że czające się w mroku czerwone ślepia to nie ślepia bestii ale cwaniaka. Człowieka, który zaczyna się zastanawiać dłacz-

☞ przedłużenie agonii – kuszenie obietnicą dostatku i szczęścia po śmierci lub przerażanie mękami. O ile w średniowieczu ludzie gnębieni przez kler, panów i zaraży chętnie i pewnie szczerze wierzyli w raj i piekło po śmierci, o tyle dzisiaj mało kto bierze to na poważnie. Bo ludzie cenią swoje pewne tu i teraz bardziej od mglistego raj w zamian za zapewnienie dostatku księżom (jakkolwiek się zwa w danej części świata). Nigdy społeczeństwa dostatnie nie będą religijne, a kler nie zdominuje tam życia. I odwrotnie - społeczeństwa zdominowane przez religię będą biedne, rozwarstwione, skłócone i zawistne. Ten stan jest na rękę kościołom i będzie przez nie podsycany. Wszystko zależy od naszej moralności, poczucia przyzwoitości i więzi społecznych. Religie wyszarpują sobie nawzajem wartości moralne twierdząc, że to one są jedynym ich źródłem. Nie potrzebujemy Bogów by wiedzieć, że nie wolno zabijać, kraść czy gwałcić. Wystarczy czuć, by zrozumieć, że ktoś inny też czuje i nie mogę go skrzywdzić. Religia jednak będzie tak zajadle nam wpajać, że bez niej nie możemy być dobrzy, iż staniemy się źli dla tych którzy są dobrzy bez niej.

■ Nasza niereligijna wspólnota

He, he niezłe pogmatwane ale jak ktoś się temu przyjrzy to tak właśnie jest. Więc o ile religie miały monopol w jakiejś społeczności, to spajały je. Dawały poczucie wspólnoty. Obecnie ten monopol stracili (więc nie do obrony jest stanowisko, że ta czy inna są tymi jedynymi) i zamiast spajać, dzielą, przynoszą nietolerancję i prowokują konflikty. Kto wnikliwie przyjrzy się historii i współczesności naszego kraju czy np. islamu, potwierdzi to. Zamiast prania mózgow od dziecka i szukania spoiwa społecznego w religii znajdziemy naszą więź w poczuciu odpowiedzialności za nasz wspólny dom. Jeśli jedna rodzina dostanie dom na stałe, a druga tymczasowo, to który dom będzie bardziej zadbany? Ten który jest tylko tymczasowym lokum czy ten, który jest tym jednym jedynym?

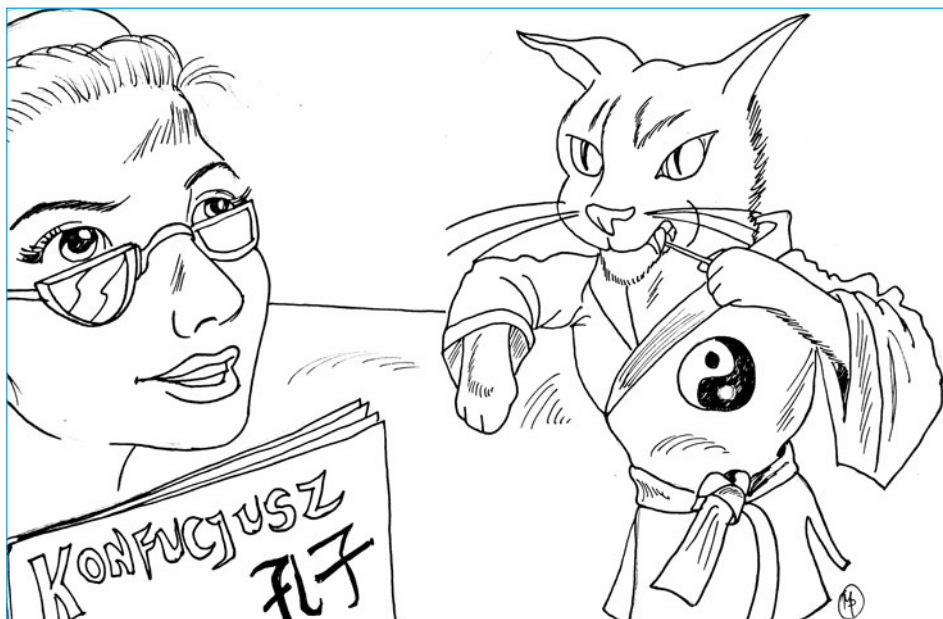
To oczywiście. Tak samo z naszym wspólnym domem: krajem, kontynentem, Ziemią. Jak długo jakieś nawiedzone oszołomy będą nam obiecywały cuda po śmierci, będzie tutaj kloaka pełna wojen i syfu. W chwili gdy zrozumiemy, że to nasz jedyny dom, zaczniemy żyć i budować raj. A czerwone ślepia w mroku zawsze będą się czaić. Ważne żeby tam pozostały.

„Z religią czy bez, dobrzy ludzie będą postępować dobrze, a źli-źle, ale złe postępowanie dobrych ludzi, to zasługa religii.”
Steven Weinberg ☐

Nieco religioznawstwa

Janina Tyszkiewicz / ilustracje autorka i Maciej Pyrzanowski

Dialog Kota Filozofa: o taoizmie



DROGA: DROGA, którą możesz pójść./nie jest prawdziwą drogą./Imię, które możesz wypowiedzieć./nie jest prawdziwym imieniem.// Niebo i ziemia/zaczynają się w nienazwanym./nazwa jest matką/dziesięciu tysięcy rzeczy.//Dusza, która nie pragnie/widzi to, co ukryte./a wiecznie pragnąca/widzi tylko to, czego pragnie.//Dwie rzeczy - jedno źródło./lecz inaczej nazwane./Ich jedność – tajemnicą./Tajemnica tajemnic!/Drzwi do tego, co ukryte.

Tak rozpoczął mi się dzisiaj dzień:

- Mój drogi Kocie, czy wiesz, co to jest tao – spytała się mnie moja Filozofka.
- Mrry. Pamiętam tylko bajkę „Pan Tau”.
- Nie, nie. Pan Tau był zwiariowanym człowiekiem, ale raczej nic nie miał z taoisty. Chociaż, kto go tam wie? – pańcia zasepiła się po tych słowach.
- Czytałaś kiedyś Kubusia Puchatka – powiedziałam. – Mówiłaś, że Kubaś jest tao. Czy o to tobie chodzi?
- Otóż to – ucieszyła się moja kochana Filozofka. – Jesteś bardzo mądrym kotem.
- Mrry – zadowolony obtarłem się pyszczkiem o jej rękę. Lubię, gdy mówi mi, że jestem mądry i piękny.
- Taoizm jest starożytną chińską filozofią. Czytałam, że każdy Chińczyk jest w większym lub mniejszym stopniu taoistą.
- A ja słyszałem, że Chińczycy są komunistami i konfucjanistami – wtrąciłem.
- To też. Ale komunistyczny to oni mają ustrój, w zasadzie od niedawna. Konfucjanistami są wszyscy wykształceni Chińczycy. Konfucjanizm definiuje Chińczyków społecznie, a taoizm – indywidualnie.

- Aha. Czyli jak przychodzą do ciebie twoi znajomi, to mam zachowywać się po konfucjańsku, przestrzegać konwenansów zachowania. Będąc zaś taoistą, mogę sobie mieć tych wszystkich ludzi na wibrysach i wlażyć im na kolana, chociaż niektórzy tego nie lubią?

- Mniej więcej tak – odpowiedziała, zmieszana moimi wnioskami. – Taoizm reprezentuje ducha Swobody. Możesz zachowywać się według własnego wyboru. Robisz to za każdym razem, gdy wskakujesz na drzwi i balansując na ich krawędzi bawisz się swoim ogonem, wiedząc, że troszkę boję się, iż spadniesz. Ale pozwalam ci na tę zabawę, abys pozostał sobą.

- O. Prawdziwy ze mnie taoista – zamruczałem przyjemnie.

- Taoizm ma różne oblicza. Ten, o którym rozmawiamy, ma postać subtelnego nastawienia do życia osoby wykształconej. Ale jest również taoizm ludowy – pełen zaborów, zhierarchizowanych wróżek i bogów. Tym taoizmem zarządzają kapłani - magowie. Subtelny taoizm jest postawą filozoficzną i usposobieniem estetycznym, który odrzuca formy instytucjonalne i religijne. Troszkę taki wewnętrzny anarchizm. Drugi taoizm jest formą popularnej religii, jest społeczną instytucją.

- To ja jestem subtelnym taoistą. Wszyscy ciągle powtarzają, że koty to indywidualiści. Czyli koty są taoistami, a psy – konfucjanistami – powiedziałam obcieraając się o dłoń pani.

- I tak, i nie. Taoizmu nie można mylić z zachodnim indywidualizmem opartym na posiadaniu wolnej woli, która ☞

☞ przejawia się jako swoboda człowieka społecznie świadomego. Wolność taoistyczna to wolność przedspołeczna, nawet aspołeczna. – Filozofka zamyśliła się. – Nie lubię tego głupiego pojęcia wolnej woli, której przypisuje się boskie pochodzenie – dodała zirytowana. – Taoizm jest sceptyczny. Taoista nigdy nie ma pewności. Jest artystą i nie potrzebuje żadnej wiary. Motywacja dla grup interesu jest mu obca. Nie skłania się do postrzegania zjawisk w kategoriach ich moralnej ważności. Jest całkowicie uwolniony od takich kategorii. Ma komfort samotnego, własnego spojrzenia na świat – na chwilę przejrwała swój wywód. – Wiesz co, mój kochany? My chyba jesteśmy taoistami. Patrzymy na świat przez rzeczy, a nie na rzeczy, odzierając wiarę z jej gorliwości i pozorów. Stale kwestionujemy wartości ostateczne. Nie ufamy temu, co jest zakładane z góry. W ludziach i świecie jest zbyt wiele szaleństwa, aby przykrywać je ideologiami, religiami, przestarzałymi zwyczajami i tradycjami, polityką.

„Aha – pomyślałem sobie – zaraz zacznie gadać o polityce. A tego za bardzo

nie rozumiem i nie chcę zrozumieć. Po co ludzie komplikują sobie życie kłótniami i głupotami, o których tyle gadają?”

- Taoista jest naprawdę wolny – ciągnęła dalej moja kochana Filozofka. – Nic go nie ogranicza. Żyje w Teraźniejszości, jak ty mój Kocie, bierze życie takim jakim jest. Godzi się z każdym jego przejawem. Unika ciężaru Czasu i Przestrzeni.

Wzięła książkę i zaczęła czytać: Rodzaje mocy: Poznanie innych ludzi jest inteligencją,/poznanie siebie jest mądrością./Pokonanie innych wymaga siły,/pokonanie siebie wymaga wielkości./Zadowolenie jest bogactwem.//Zuchwałe parcie naprzód uniemożliwia rozwiązanie./Pozostanie na miejscu daje właściwą pozycję.// Wystarczy żyć/do śmierci.

- Uwielbiam ten fragment napisany przez Lao-tsy w jego „Tao te king”. Zachwyca mnie ta prostota.

- To jest ten facet, którego zinterpretowała Ursula K. Le Guin? – zapytałam. – Ta od latających kociaków w „Kotolotkach”?

- Tak – odpowiedziała.

- A co z tym tao Kubusia Pachutka? – byłem ciekawy o czym dalej opowie.



- Na razie nie mamy czasu, aby o tym rozmawiać. Przypominam ci, że idziemy zaraz do weterynarza.

- Miauuu. Nie chcę! – rozdarłem się. – Jestem taoistą i chcę żyć tak, jak ja chcę, a nie chodzić po weterynarzach, chociaż te panie stamtąd są całkiem sympatyczne.

- Po czym prychnąłem i grzecznie włąłem do przygotowanego już transporterka. Okażę postawę godną taosity: przyjmę życie takim jakim jest. ☐

Wykorzystane lektury:

Lao-tsy: Tao te king. Napisała na nowo Ursula K. Le Guin; wyd. Sic!, Warszawa 2010.

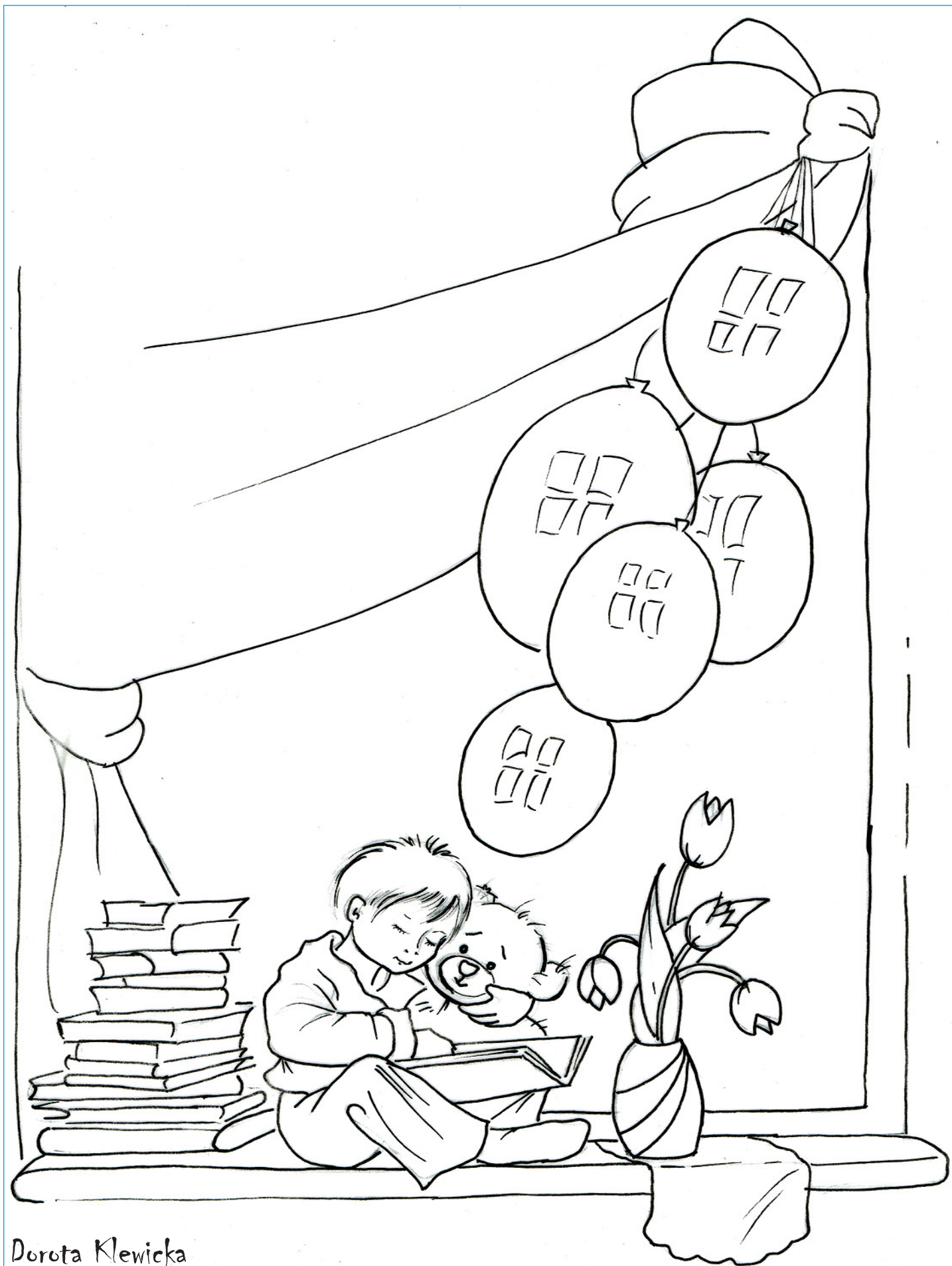
Red. Marian Dziwisz: Taoizm; wyd. Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Kraków 1988.

Niecodzienne zdjęcie

foto Dorota Klewicka



Zamki błyskawiczne



Dorota Klewicka